

SZTURM

mięsięcznik narodowo-radyczny nr 45/2018 (6)
ISSN 2450-5439



Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 45/2018 (6)

[Michał Walkowski – Totalność jako istota szturmowego nacjonalizmu](#)

[Adam Busse – Kwestia społeczna w ujęciu św. o. Stanisława Papczyńskiego](#)

[Grzegorz Ćwik – Potrzeba kulturalizmu](#)

[Tomasz Dryjański – Mit kształtuje tożsamość](#)

[Miłosz Jezierski – Bo oni pracują i płacą podatki!](#)

[Patryk Płokita – „Aura niespełnienia” – współczesna, dominująca, negatywna, postawa społeczna jako wzór konsumpcjonizmu](#)

[Leon Zawada – Populizm, głupcze!](#)

[Otto Auslegen – Druga Twarz Tintina](#)

[Bartłomiej Madej – Słów parę o nacjonalizmie chorwackim](#)

[Patryk Paterek – Rodzimowierstwo i Nacjonalizm](#)

[Katarzyna Skierska – Relacja ze spotkania o prawach pracowniczych – „Jak walczyć o swoje?”](#)

[Filip Waligórski – 88 znaczy hip-hop](#)

[Kornel Zieliński – Recenzja kolejnej płyty Stworza](#)

Michał Walkowski – Totalność jako istota szturmowego nacjonalizmu



Introspekcja jest tym elementem poznania, który, gdy się go dobrze przeprowadzi, dostarcza nam bodaj najwięcej informacji na nasz temat. Warto dostrzec, że stanięcie w prawdzie o samym sobie to z jednej strony efekt wspomnianego procesu poznawczego, ale także punkt wyjścia każdej niemal drogi do oświecenia w systemach filozoficznych, czy religijnych. Co więcej – zdarza się, że wielkie pytania, które stawiane są przez tę, czy inną religię lub filozofię ostatecznie prowadzą do konstatacji, która głosi, że to w człowieku można znaleźć istotę, czy odpowiedź na pytania ostateczne – nawet te poza niego wykraczające. Należy zdawać sobie sprawę, że nie jest to reguła, ale fakt istnienia takich systemów obrazuje, jak ważnym elementem w patrzeniu na świat powinien być człowiek, czy nawet „ja”. Rzecz jasna – nie mowa w tym momencie o tanim antropocentryzmie,

który bywa podstawą myślenia najczęściej w swym płytkim wydaniu. Wskazanie na szeroki zasięg istnienia tzw. zwrotu ku sobie ma tutaj na celu ukazanie powszechności, z której wynika „coś więcej” niż tylko fakt ludzkich skłonności do wyolbrzymiania znaczenia własnego „ja”. Ów czynnik był tłumaczony na przestrzeni wieków przez najróżniejszych mędrców i filozofów. Nikt nie był jednak w stanie wytłumaczyć tego w sposób dostatecznie klarowny. Śmiem twierdzić, że na przestrzeni dziejów pojawiali się myśliciele, którzy rozumieli jego sens oraz istotę. Jednak ułomność ludzkiego języka nigdy nie pozwalała wyrazić tego w ten sposób, by mogli to zrozumieć następcy danego geniusza. Przekaz informacji za pomocą języka jest jednak tylko wierzchołkiem góry lodowej tego, co może wyrazić człowiek.

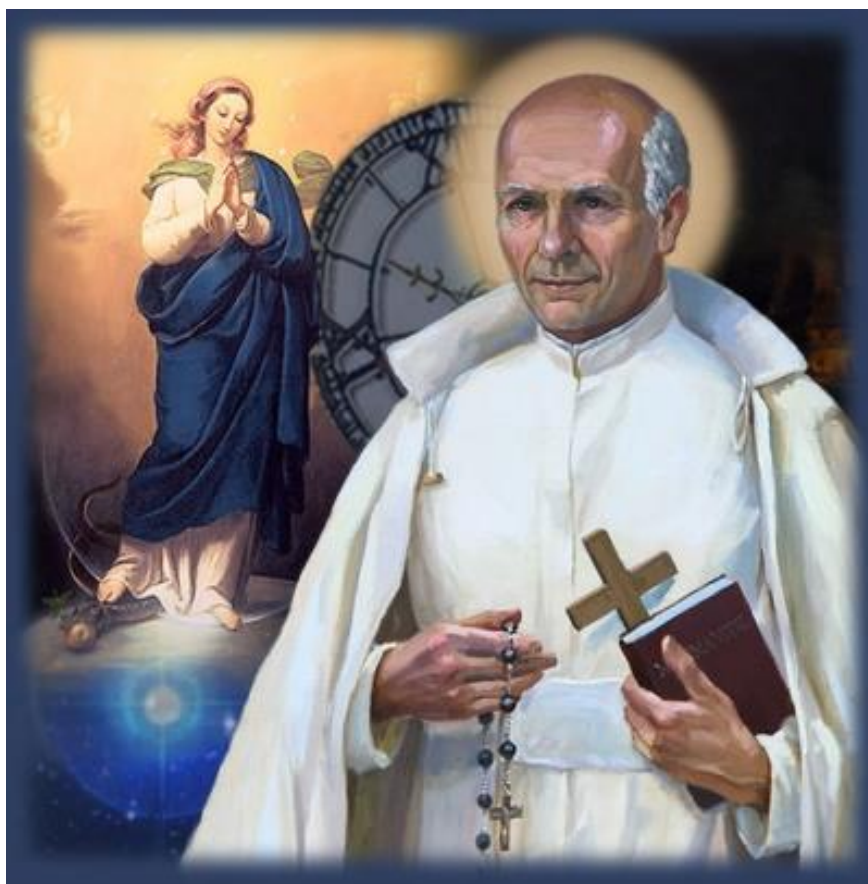
Myśliciele powiązani z pseudofilozofią postmodernizmu lubują się w „ostrzeganiu” o rzekomym horrorze teorii zamienianej w czyn. Tymczasem sami najczęściej po takich wypowiedziach przechodzą do próby realizacji własnych celów politycznych. Nie da się ukryć, że ich słowa to najczęściej sprytne próby zdyskredytowania narracji, których reprezentanci nie boją się mówić wprost o własnych celach. Do owych niewygodnych dla postmodernistów optyk słownych należy przede wszystkim nacjonalizm. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że nacjoniści dążą do przekucia wielkich idei w wielkie czyny. Bodaj każdy świadomy człowiek identyfikujący się z nacjonalizmem chce realnie oddziaływać na

rzeczywistość – z takimi założeniami przychodzą do organizacji narodowych nawet osoby jedynie zainteresowane samym środowiskiem nacjonalistycznym. To wewnętrzne przeświadczenie o woli walki jest właśnie punktem wyjścia wielu z nas. Jedni widzą w owym aktywizmie szansę na uporządkowanie własnego „ja”, inni chcą walczyć, bo w walce właśnie widzą sens swojego istnienia, a jeszcze innym zależy wyłącznie na samym posiadaniu wpływu – bez jasno i wyraźnie określonych pobudek. Zaryzykuję stwierdzenie, że z tego rodzaju ludzi złożone jest co najmniej 80% środowiska polskich nacjonalistów. To przykład, z którego może wynikać fakt, iż wielu naszym rodzimym organizacjom narodowym chodzi o niesienie zmian, walce z systemem, czy nawet o bycie wiatrem rewolucji. Jak wiemy – owe określenia są na takim poziomie ogólności, że najczęściej trudno z nich wywnioskować jakiegokolwiek konkretne kierunki tychże zmian. Jest jeszcze przynajmniej jeden aspekt, który może wskazać dobitniej, że nacjonalizm niesie ze sobą wolę przemian. Mowa o wysiłkach intelektualnych narodowych publicystów i myślicieli. Oni bowiem od samych początków głowili się nad sposobem na zapewnienie lepszego bytu własnego narodu. W sposób wyraźny widać to na przykładzie naszego miesięcznika. Od manifestu, przez masę ideologicznych tekstów, które miały rozpalić żar ognia walki, aż po dzisiejsze starania do przekroczenia kolejnego kamienia milowego w naszym istnieniu. Nie da się ukryć, że lwia część redakcji „Szturmu”, czy np. trzon Szturmowców, który się z niej

wywodzi i rozwija tzw. nacjonalizm szturmowy, są przykładami grup, które doskonale wiedzą, jakiego chcą nacjonalizmu. Dla nas ideologia stała się czymś w rodzaju greckiego „logos”. Jest filarem, słowem i zasadą naszego życia. Myślimy poprzez nią. Określamy się jako nacjonaści nie dlatego, że myślimy w ten, czy inny sposób. To dla nas zbyt płytkie, powierzchowne. Bycie to coś więcej niż przekonanie o byciu. Wola czynu, wola walki – to nas definiuje. Totalność – to nas wyróżnia. Czym ona jest i dlaczego odgrywa dla nas tak ważną rolę? Jest sytością działań każdej chwili, którą poświęcamy dla narodu. To tchnienie życia, którym chcemy wyprowadzić Polaków z mentalnej niewoli. Wreszcie – to niezmierna siła, którą użyjemy do zdławienia ideologicznych wrogów. Znowu nadchodzi czas wielkich narracji i czas, w którym trzeba poświęcić wiele, żeby uratować wszystko.

Michał Walkowski

Adam Busse – Kwestia społeczna w ujęciu św. o. Stanisława Papczyńskiego



Dwa lata temu przez Ojca Świętego Franciszka w poczet świętych Kościoła Katolickiego został włączony polski zakonnik, początkowo pijar, a później założyciel Zgromadzenia Księża Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP, ojciec Stanisław Papczyński. W tym samym roku Poczta Polska wydała okolicznościowe znaczki poświęcone tej wybitnej postaci polskiego życia zakonnego XVII wieku. Jest on sukcesywnie upamiętniany w Polsce, a jego życie stanowi wzór konsekwencji, wytrwałości ideowej i walki w imię Jezusa Chrystusa. Warto tytułem wstępu zaznaczyć, iż o. Papczyński był gorliwym patriotą, któremu na sercu leżało dobro Polski, oraz osobą

zatroskaną o los niższych warstw społeczeństwa polskiego. Truizmem będzie więc stwierdzenie, iż ów zakonnik bardzo dobrze przysłużył się Ojczyźnie, o czym świadczy jego wstawiennictwo w różnych sprawach. To mogłem osobiście zaobserwować, kiedy w drodze powrotnej z wyjazdu rowerowego do Góry Kalwarii zajrzałem do kościoła p.w. Wieczery Pańskiej na Mariankach. Tam znajduje się sarkofag o. Papczyńskiego i podczas zwiedzania Wieczernika przeglądałem księgę z zapisanymi tam prośbami o wstawiennictwo świętego w różnych sprawach, najczęściej dotyczących spraw rodzinnych, problemów dotyczących walki z nałogami i chorobami, trudności młodych ludzi w nauce bądź też dzieci.

O. Stanisław Papczyński nie tylko był założycielem zakonu Marianów i wybitnym kaznodzieją, ale i zasłużonym patriotą zatroskanym o los ubogich i potrzebujących. I właśnie zagadnieniu kwestii społecznej w ujęciu o. Papczyńskiego postaram się bliżej przyjrzeć na łamach „Szturmu”.

Na początku warto przybliżyć życiorys o. Papczyńskiego. Urodził się on 18 maja 1631 roku we wsi Podegrodzie k. Starego Sącza, jednej z najstarszych miejscowości w Małopolsce, położonej na lewym brzegu Dunajca. Był jednym z siedmiorga dzieci kowala i miejscowego sołtysa Tomasza Papki (lub Papca) i Zofii z domu Tacikowskiej. W tym samym dniu, kiedy się

narodził, został ochrzczony w kościele parafialnym p.w. św. Jakuba Apostoła i otrzymał imię Jan. Wg o. Tadeusza Górskiego, autora jednego z życiorysów o. Papczyńskiego, pierwszy kontakt z nauką nie zapowiadał jego późniejszej działalności, przyszły zakonnik miał problemy z nauką, jednak zdołał je przezwyciężyć i „*opanowując własny temperament oraz pokonując trudności materialne i związane z pochodzeniem społecznym, z wielką wytrwałością i owocnie uczył się w coraz to wyższych szkołach: w Podegrodziu [w latach 1640-1643 Papczyński pobierał naukę gramatyki w tamtejszej szkole parafialnej, którą ukończył w 1643 roku w zakresie I klasy – przyp. red.], Nowym Sączu [tam kontynuował szkołę w zakresie II klasy gramatyki – przyp. red.], Jarosławiu [tam chciał ukończyć trzecią klasę w kolegium jezuickim, jednak po paru miesiącach nauki Papczyński opuścił Jarosław – przyp. red.], w kolegium pijarów w Podolińcu [tam pobierał naukę w latach 1649-1650 i ukończył trzecią klasę gramatyki – przyp. red.], kolegium jezuitów we Lwowie (stąd musiał uciekać przed Kozakami) [uczył się we Lwowie w latach 1650-1651, gdzie ukończył poetykę i rozpoczął retorykę, jednak musiał opuścić miasto wskutek działań wojennych – przyp. red.]. W Rawie Mazowieckiej ukończył kolegium jezuitów; zdobył tu wykształcenie ogólne i filozoficzne [w Rawie Mazowieckiej kształcił się w latach 1652-1654, tam ukończył retorykę i szkołę średnią oraz odbył dwa lata studiów filozoficznych – przyp. red.]”*

Jak wskazuje ks. Tadeusz Rogalewski w swojej biografii o. Papczyńskiego, jako młody człowiek odznaczał się on duchem pobożności, czego wyrazem było między innymi budowanie ołtarzyków, był młodzieńcem religijnym, umartwionym, rozmiłowanym w nauce i modlitwie oraz czci do Matki Bożej. Cechy te wyniósł z atmosfery rodzinnego domu i jego pobożnych rodziców. Przed dwudziestotrzyletnim chłopakiem życie stało otworem, jak pisze o. Górski: *„Rodzice chcieli, żeby się ożenił, ale sprawił im zawód, gdyż pragnął poświęcić się całkowicie służbie Bożej.”* W czerwcu 1654 roku, kierowany głosem powołania, udał się do Podolińca na Słowacji, gdzie wstąpił do zakonu pijarów. 2 lipca tego samego roku został przyjęty do nowicjatu i obrał imię zakonne Stanisław od Jezusa i Maryi. W lipcu 1655 roku został skierowany na studia teologiczne do Warszawy, jednak w maju 1656 roku musiał tymczasowo przerwać studia ze względu na oblężenie stolicy Rzeczypospolitej, prowadzone przez wojska polskolitewskie. 22 lipca 1656 roku jako pierwszy Polak w tym zgromadzeniu złożył śluby zakonne, a 12 marca 1661 roku w Brzozowie k. Rzeszowa przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa przemyskiego, Stanisława Tarnowskiego. W latach 1658-60 Papczyński nauczał retoryki w kolegium pijarów w Podolińcu, a przez następne dwa lata – w kolegium pijarów w Rzeszowie. W latach 1663-1667 wykładał w Warszawie, gdzie był – cytując kalendarium życia o. Papczyńskiego – *„nauczycielem, kaznodzieją, spowiednikiem, moderatorem bractwa Matki Bożej Łaskawej, prefektem*

w kolegium, dwukrotnie czasowym zastępcą rektora w domu zakonnym”. Jako kaznodzieja i spowiednik był ceniony w Warszawie. Jednak pomimo owocnej pracy jego stosunki z pijarami stawały się napięte na tle zmiany praktyki życia zakonnego (Papczyński był zwolennikiem pierwotnej surowości, pijarzy z kolei złagodzili praktykę), co zapoczątkowało okres „długotrwałego męczeństwa”. Ostatecznie Stanisław Papczyński zwrócił się do generała o zwolnienie ze ślubów zakonnych i 11 grudnia 1670 roku opuścił on zakon pijarów. Jednocześnie złożył deklarację, w której zapowiedział założenie nowego zakonu – zakonu Marianów.

Trzy lata później, w 1673 roku zrealizował ową inicjatywę. 30 września 1673 roku przybył do Puszczy Korabiewskiej (dziś: Puszcza Mariańska), tam objął kierownictwo nad wspólnotą pustelników. 24 października tego samego roku podczas wizytacji bp Jacek Świąteczki dekretem zatwierdził pierwszy klasztor. Cztery lata później sejm zaaprobował fundację Instytutu Księży Eremitów Marianów. W tym samym roku marianie otrzymali Wieczernik Pański w Nowej Jerozolimie (czyt. Góra Kalwaria), gdzie został przeniesiony o. Papczyński. 21 kwietnia 1679 roku zakon Marianów został kanonicznie erygowany przez bpa Stefana Wierzbowskiego w Nowej Jerozolimie. Dwadzieścia lat później, 21 września zakon Marianów uzyskał aprobatę przez Stolicę Apostolską, co po przyjęciu „Reguły Dziesięciu Cnót

Najświętszej Maryi Panny” i agregacji do zakonu Braci Mniejszych pozwoliło przekształcić marianów w zakon o ślubach uroczystych. U schyłku życia o. Papczyńskiego, cześnik łukowski Jan z Glewu Lasocki 15 października 1699 roku ufundował kościół i klasztor na terenie parafii Wilga w Goźlinie, gdzie później umieszczono obraz Matki Bożej Bolesnej przywieziony z Podegrodzia. 6 czerwca 1701 roku o. Papczyński złożył w Warszawie śluby uroczyste na ręce nuncjusza apostolskiego Francesca Pignatello, a miesiąc później przyjął profesję zakonną swoich współbraci.

Zmarł 17 września 1701 roku w opinii świętości i został pochowany w kościele p.w. Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii, a jego sarkofag znajduje się obok ołtarza tegoż kościoła po lewej stronie od wejścia.

Jak o. Papczyński zapatrywał się na kwestię społeczną i los ubogich warstw społecznych w nowożytnej Rzeczypospolitej? W dziele zatytułowanym „Prodromus reginae atrium” tak pisał krytykując m.in. nierówności w zakresie karania przedstawicieli różnych warstw społecznych: *„Bóg nie okazuje nikomu specjalnych względów; uważa, że trzeba karać wszystkich, którzy zawinili, niezależnie od tego, jakie jest ich pochodzenie i pozycja społeczna. A ty uważasz, że jeśli człowiek należący do niskiego stanu podniesie rękę na szlachcica, należy go rozerwać na kawałki; nie*

pozwalasz natomiast tknąć szlachcica, choćby ten wymordował w okrutny sposób wielu ludzi niższego stanu (...). O Polsko, czyż nie taka jest ta twoja wolność? Wstyd mi tej twojej hańby (...).” O. Papczyński wystąpił otwarcie o równouprawnienie chłopów w zakresie prawodawstwa m.in. w kwestiach karnych: *„Oburzał go fakt karania tylko grzywną za zabójstwo chłopca. Nazywał to prawo „heretyckim”, przejawiającym najwyższy stopień niewoli, samowoli i hańby.”*, krytykował niesprawiedliwy podział dóbr i nadużywanie ich przez stan szlachecki kosztem chłopów: *„Biada wam, którzy może dużo psów żywicie, a dopuszczacie, że ludzie z głodu umierają... czyż nie wyrzuci was za drzwi Chrystus.”* Podręcznik retoryki, jak i inne dzieła o. Papczyńskiego, są w treści dość ostrożne. Ma to związek z faktem, iż wiele tez i poglądów zakonnika było obcinanych przez cenzurę. Dotyczyło to szczególnie fragmentów dzieł i wystąpień, w których piętnował on m.in. samowolę szlachty. W innym wypadku dzieła Papczyńskiego nigdy nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby zostały one wydane w pierwotnej wersji.

Wielu ludzi nazywało o. Papczyńskiego „ojcem ubogich”. W pierwszych biografiach, które były oparte na zeznaniach świadków założyciela zakonu Marianów, wyliczono różne przykłady wrażliwości na kwestię społeczną: *„nigdy nie odsyłał ubogiego bez wsparcia, troszczył się o sieroty i sierocińce, wspomagał ubogie dziewczęta, aby mogły wstąpić do*

klasztoru, zatroszczył się o wybudowanie klasztoru dla zakonnicy w Nowej Jerozolimie, zaopatrywał w opał na zimę konwent franciszkanów obserwantów. Dając jałmużnę, zwykle mówił: „Daję to na procent mojemu Bogu (biografia K. Wyszyńskiego).” Przez wiele lat przekazywał również pieniądze na kolegia prowadzone przez pijarów, żeby ubogie dzieci mogły tam się kształcić i wychować (mimo, iż sam Papczyński posiadał niewielkie środki finansowe). O. Papczyński żył i działał w bardzo ciężkich momentach dziejowych Rzeczypospolitej. Lata 50.-70. XVII wieku były pasmem wojen Rzeczypospolitej z Carstwem Moskiewskim (1654-1667), Szwecją („potop” szwedzki 1655-1660) i Turcją (1672-1676, 1683-1699), dzisiejsza Ukraina i część Polski były ogarnięte działaniami wojennymi przeciw Kozaczyźnie zaporoskiej (vide: powstanie Bohdana Chmielnickiego 1648-1654) oraz napięć wewnętrznych w jego Ojczyźnie. Widział on skutki dalekosiężne wojen – zniszczenia miast, wsi i osad, upadającą gospodarkę, nędzę materialną, tragedię i upokorzenie ludu polskiego, oraz epidemie chorób zbierających śmiertelne żniwo. Wielokrotnie apelował o poprawę losu najuboższych i najbardziej potrzebujących rodaków, których warunki życia pogorszyły się wskutek nieustannych wojen. Przechodząc od słów do czynów, o. Papczyński wraz ze swoimi współbraćmi doprowadził do ukończenia rozpoczętej przez biskupa Wierzbowskiego budowy szpitala dla starców w Górze Kalwarii (mimo wielu szykan i utrudnień), co pozwoliło dać schronienie starcom i

osobom chorym. Walczył również z pijaństwem, będącym jednym z poważnych problemów społecznych w Rzeczypospolitej, w jego opinii Marianie „*mieli być „trzeźwymi” nauczycielami zdrowej nauki oraz świadkami życia wolnego od przywiązań i nałogów.*” Apostolat trzeźwości wśród rodaków miał się przejawiać poprzez osobisty przykład dawany przez ojca Papczyńskiego i jego współbraci z zakonu Marianów.

Podjmując tematykę społeczną o. Papczyński jednak nie agitował na rzecz przeprowadzenia szeroko zakrojonej rewolucji socjalnej, tylko chciał poprzez swoje dzieła i wystąpienia obudzić wrażliwość sumień ludzkich na los słabszych członków społeczeństwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sam wywodził się z niższych warstw i wychowywał się na wsi, stąd znał ciężar życia wiedzionego przez chłopskie dzieci, jakie musiały ponieść celem zdobycia wiedzy. Wymownie o wrażliwości Papczyńskiego na kwestię społeczną świadczyła już nauka u pijarów: „*Nie przypadkowo przecież zadekretował współpracę z organizacją, której członkowie czwartym ślubem zobowiązali się do bezpłatnego nauczania ubogich chłopów.*”, a podejmowanie kwestii społecznej w życiu i myśli przez o. Papczyńskiego znalazło późniejsze odzwierciedlenie w fakcie założenia przezeń zakonu Marianów. Pomimo, iż w regule zakonnej nie było bezpośredniego założenia o służbie ludowi wiejskiemu, to jednak w liście biskupa Wierzbowskiego z 1699 roku czytamy m.in., że celem Marianów

jest duszpasterstwo ludu wiejskiego w miejscach, gdzie między kościołami występuje duża odległość. Jak wskazuje Grażyna Karolewicz w tekście o stosunku o. Papczyńskiego do problemów społecznych: *„W świetle tradycji Marianie uchodzili za społeczność zajmującą się ludem wiejskim. We wspomnianym dziele Papczyńskiego tkwią też elementy świadczące o przelamywaniu przezeń utartych wypaczeń ówczesnej mentalności szlacheckiej. Widoczne to jest w szacunku dla pogardzanej przez ów stan pracy fizycznej. Otóż Marianie, rekrutujący się wówczas ze szlachty, byli obowiązani do pracy fizycznej (sprzątanie kościołów, pranie bielizny, czyszczenie naczyń).”* To pokazuje wagę słów i czynów, jakich dokonywali Marianie.

O. Papczyński był również gorliwym patriotą, zatroskanym o los Rzeczypospolitej. W swoich mowach i traktatach piętnował liczne wady społeczne i polityczne, krytykował m.in. liberum veto, którą uważał za jedną z *„najszkodliwszych instytucji wiodących Polskę do ruiny”*. Za jego życia na mocy tego „klejnotu złotej wolności” zerwano około 20 sejmów ustawodawczych. W „Prodromus reginae artium” tak skrytykował liberum veto: *„Kto nazwie wolnością to, że żyjemy swawolniej od barbarzyńców? Bo cóż powiedzieć, kiedy jeden nieuczciwy, wrogi Ojczyźnie obywatel, po ustaleniu choćby najpotrzebniejszego prawa – odrzuca je, wołając – nie pozwalam?”* Jednocześnie dbał o zaangażowanie na płaszczyźnie obywatelskiej, do której każdy rodak winien się zobowiązać. Uważał, że

„przykładanie się do sprawy publicznej cechuje szlachetnego ducha.”, a – jak pisał w „Prodromus reginae artium” – „*Prawdziwe szlachectwo polega nie na dobrym pochodzeniu, nie na sławnych wizerunkach przodków, nie na liczbie tytułów, lecz na cnocie, na wiedzy, na duszy wyposażonej w te znakomite dary.*” To pokazuje zatem, iż szlachetność w ujęciu o. Papczyńskiego wynika z porządku moralnego anizeli porządku urodzenia. W cytowanym traktacie zwrócił również uwagę na jeden z warunków pomyślnego rozwoju państwa i narodu polskiego, jakim była zgoda wszystkich warstw społecznych: „*O dusze silne, ludzie żyjący w zgodzie, mający jeden umysł i jedną wolę, czy zdoła wam się ktoś oprzeć? Weźmy dla przykładu największe imperium, ale wewnątrz rozdarłe i skłócone, weźmy najpotężniejszą republikę, ale poróżnioną, weźmy miasto otoczone najgrubszymi murami, ale pełne rozbieżności, weźmy jakąś społeczność ludzką, zacną i świątobliwą, ale spierającą się ciągle, to zobaczymy, że sława świątobliwości traci na blasku wskutek wewnętrznych niesnasek, męstwo obywateli słabnie na skutek zamieszek, mieszkańcy republiki opadają z sił na skutek podziałów, a wielkość imperium wskutek niezgody zamieszkujących je ludów albo się pomniejszy, albo się osłabi.*” Kwestią tą należało się zajmować w ówczesnych czasach z powodu narastających podziałów wewnętrznych w Rzeczypospolitej oraz sukcesywnego naruszania wartości dobra wspólnego, jakim była Rzeczpospolita, poprzez szlachecką prywatę i

warcholstwo.

Jak wskazuje Maria Tarnawska w artykule pt. „O. Stanisław Papczyński na tle swoich czasów”, o. Papczyński rozumiał i wnikliwie badał potrzeby społeczeństwa polskiego, oraz: *„Swą miłosną troską ogarniał cały naród, wszystkie warstwy społeczne – jak już wspomniałam – zarówno żywych jak i umarłych, potrzebujących jeszcze pomocy.”* Można się zastanawiać, czy o. Papczyński był bądź byłby pierwszym realizatorem ślubów lwowskich króla Polski, Jana II Kazimierza, w których obiecał on wziąć w opiekę chłopów. Warto wskazać przy tym, iż w nowożytnej Rzeczypospolitej nie tylko założyciel zakonu Marianów poruszał kwestię chłopów i ich trudnego położenia, we wcześniejszych wiekach dokonywali tego prof. Jan z Ludziska (w XV wieku), ksiądz Jakub Wujek, Andrzej Frycz Modrzewski oraz wybitny kaznodzieja, ksiądz Piotr Skarga. Z kolei w XVII wieku jego poglądy znajdowały zwolenników zarówno wśród osób duchownych, jak i świeckich, które również podejmowały kwestię społeczną. Do nich można zaliczyć: *„(u jezuitów: T. Młodzianowskiego, J. Krosnowskiego, pijarów: Benedykta od św. Józefa, bpa A. Ch. Załuskiego).”*, którzy krytykowali kontrast społeczny między szlachtą a chłopami. Dalej, sprawę główszczyzny poruszano: *„(np. u reformata B. Gutowskiego, kanonika reg. J. Liboriusza)”*, w kwestii potępiania oceny człowieka ze względu na pochodzenie, a nie wartości charakteru i

udostępniania urzędów tylko szlachcie głos zabierali „(np.: S. Kałuski, J. Krosnowski, A. Lorencowicz, A. Ch. Załuski)”, zaś wspomniani Liberiusz, Krosnowski czy Załuski krytykowali liberum veto.

Św. o. Stanisławowi Papczyńskiemu przyszło żyć i prowadzić działalność zakonną w trudnym i burzliwym okresie w historii Polski. Był on człowiekiem pobożnym, w pełni oddanym Wierze katolickiej i zatroskanym o los Rzeczypospolitej, trawionej przez kolejne wojny i ich tragiczne skutki, narastające nierówności społeczne, prywatę szlachecką oraz szereg innych czynników, które w perspektywie późniejszych lat doprowadziły do upadku naszej Ojczyzny. Jego życiorys może stanowić kolejny wzór działania społecznego nacechowanego silnym katolicyzmem i etycznym podchodzeniem do szerokiej palety spraw związanych z kwestią społeczną. Warto również wspomnieć o tym, iż o. Papczyński jest patronem dzieci nienarodzonych i rodziców pragnących potomstwa, co jest wartościową inspiracją do walki o zagwarantowanie prawa do życia od poczęcia do naturalnej śmierci i, co za tym idzie, sprzeciwu wobec aborcji.

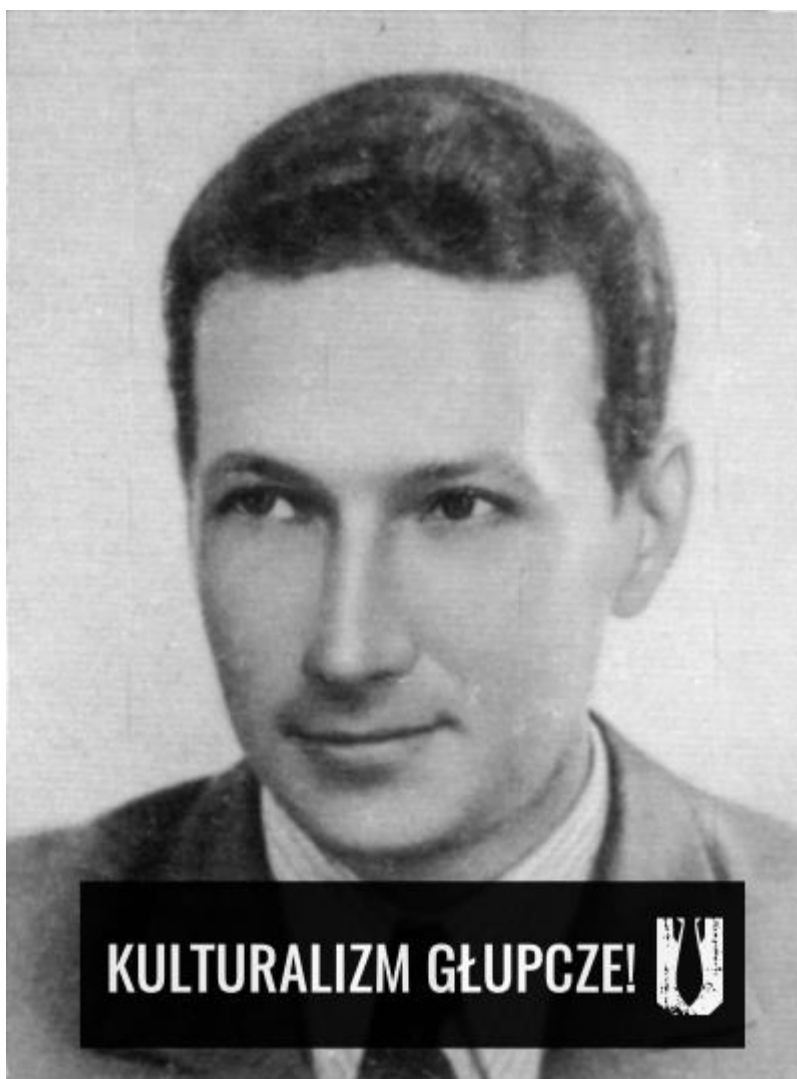
Adam Busse

Wybrana bibliografia:

1. G. Karolewicz, *Stanisław Papczyński wobec problemów społecznych*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis” 1977, nr 19.
2. J. Kitowicz, *O Maryjanach*, [w:] *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wyd. Ossolineum, Wrocław 1970.
3. A. Pakuła, *O. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński – założyciel marianów*, „Opoka.org.pl”, 21 listopada 2007 roku [dostęp: 16 czerwca 2018].
4. S. Papczyński, *Pisma zebrane*, wyd. Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2007.
5. W. Skóra, *Człowiek zawierzenia. Biografia duchowa ojca Stanisława Papczyńskiego*, „www.stanislawpapczynski.org”, dostęp: 16 czerwca 2018.
6. S. Sydry, J. Totoraitis, *Zgromadzenie Księży Marianów od założenia do odnowienia*, Puszcza Mariańska 2004.
7. M. Tarnawska, *O. Stanisław Papczyński na tle swoich czasów*, [w:] *Wielkie postacie polskiego Millenium*, Londyn 1962.
8. K. Wyszynski, *Żywot czcigodnego Sługi Bożego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego*, „www.stanislawpapczynski.org”, dostęp: 16 czerwca 2018.
9. *Marianie 1673-1973*, red. J. Bukowicz, T. Górski, Rzym 1975.

10. *Mąż Boży. Szkice teologiczno-duszpasterskie o ojcu Stanisławie Papczyńskim*, pod red. Andrzeja Pakuły, wyd. Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2007.
11. <http://www.stanislawpapczynski.org/pl/biographies/kalendarium.php> - kalendarium życia o. Stanisława Papczyńskiego, dostęp: 21 czerwca 2018.

Grzegorz Ćwik – Potrzeba kulturalizmu



Nacjoniści lubią podnosić wzniosłe tematy, kwestie, zadawać niewygodne pytania z gatunku tych „cięższych”. To może spróbujemy odpowiedzieć sobie na pytanie trochę trywialne, a trochę pomijane w naszym dyskursie: po co żyje człowiek? Jaki jest cel funkcjonowania Narodu, jaką drogą powinien on dążyć? W powodzi tematów aktualnych i bieżących coraz bardziej niestety pomijamy takie fundamentalne zagadnienia. Wychodząc, jak sądzę, z podświadomego założenia, że takie kwestie są naturalne i nie trzeba się w sumie nimi zajmować, pozwalamy

by nasza idea coraz bardziej funkcjonowała „od bodźca do bodźca”. Rozumiem przez to, że nacjonaści (jak cała prawica – abstrahując od tego czy nacjonalizm to w ogóle prawica) w coraz większym stopniu funkcjonują poprzez reagowanie na bieżące wydarzenia. Cierpi na tym nasza ideologia, rozumiana na poziomie metapolitycznym. Efektem tego może być coraz słabszy i wątlejszy stan nacjonalizmu jako pokoleniowego i cywilizacyjnego drogowskazu dla Narodu i całego kręgu etnicznego czy kulturowego.

Tymczasem nacjonalizm w ujęciu prawdziwie narodowo-radykalnym, a nie politykierskim, wychodzi z oczywistego założenia, że Naród to wszyscy żywi, martwi i nienarodzeni członkowie wspólnoty. Implikuje to nie tylko swoiste traktowanie nacji, ale także (a może przede wszystkim) determinuje sposób myślenia o przyszłości.

Krótko mówiąc mamy dwie możliwości jako Naród, jeśli chodzi o sprawę rozumienia naszych zadań w ujęciu możliwie najszerszym, wręcz wykraczającym poza samą narodowość. Albo krótkowzroczne myślenie w kategoriach demoliberalnych, czyli kolokwialne „tu i teraz”, ale przejście do kulturalizmu, jaki proponował Jan Stachniuk. Sam Stachniuk stanowi niestety cały czas zapomnianą i niedocenianą postać w historii polskiego nacjonalizmu. Tymczasem był on nie tylko twórcą grupy Zadrugi oraz

czasopisma o tej samej nazwie, ale przede wszystkim jednym z kilku najważniejszych ideologów polskiego nacjonalizmu XX wieku. Światopogląd swój przekuł nie tylko w ideologię zadrużańską, ale w całościową i komplementarną filozofię, która nazwana została kulturalizmem.

Filozofia ta i jej główne założenia są kluczowe w kontekście pytań, jakie zadałem powyżej. Stachniuk wychodził z założenia, że człowiek jako taki jest najwyższą formą życia i przodownikiem ewolucji świata. Rodzaj ludzki widział jako najdoskonalszy wyraz i narzędzie woli twórcielskiej we wszechświecie. Zadaniem człowieka w ujęciu Stachniuka było potęgowanie władztwa rodzaju ludzkiego nad przyrodą i nad własnymi słabościami – to właśnie była dla tego filozofa kultura. A więc widzimy tu koncepcję niezatrzymanego i nieskończonego rozwoju swoich możliwości, codziennej tytanicznej walki nad wznoszeniem swego Narodu i całego rodzaju ludzkiego na coraz to wyższy poziom. Odwrotnością tego zaś, zaprzestaniem mocy twórczej człowieka, było popadnięcie w stan wegetacji i bierności, co Stachniuk opatrzył trafnym terminem „wspakultura”.

Stachniuk kulturze przypisywał wręcz kosmiczne znaczenie, definiując ją jako „proces reorganizacji ładu naturalnego świata” oraz „proces wiązania energii pola żywiołów”. W innym miejscu pisał także o kulturze jako

„procesie spełniania się naszego posłannictwa, polegającego na reorganizacji pola żywiołów”.

Można stwierdzić, że w tym ujęciu koncepcja Stachniuka jest w dużej mierze podobna do poglądów przedstawicieli pierwszej fali włoskiego futuryzmu. I tu i tu pojawia się idea nieustannego rozwoju, potęgowania swych mocy i osiągnięć, przekraczania swych ograniczeń. Stachniuk jak i futuryści stawiali na moc twórczą, sławili człowieka jako przodownika najlepiej rozumianego postępu, sens życia widzieli w tworzeniu, aktywizmie, ciągłym pozostaniu w ruchu.

Sądzę, że także futuryści podpisaliby się pod definicją „wspakultury” rozumianej jako najgorszy ideowy i duchowy nowotwór, jaki może zalać się w duszy człowieka, jak i Narodu. Jak Stachniuk pisał, wspakultura to kosmiczna choroba, która polega na perwersyjnym rozmontowaniu ewolucji stworzycielskiej. O ile w kulturze istotne jest to, co dynamiczne, to co zwiększa ciężyznę jednostki, owocność jej czynów, dobrobyt, potęgę, to we wspakulturze najistotniejsza jest wola wegetacji, „nieczynienie”, spokój, czyste trwanie. W myśl wspakultury człowiek skupia się na osobistym szczęściu i zadowoleniu, konsumpcji, zwykłej dekadencji.

Po tym bardzo skrótowym omówieniu poglądów Stachniuka w tej materii, pora zastanowić się czy filozofia zadrużna stanowić może odpowiedź na postępujący regres naszej cywilizacji, a przy okazji idei narodowej. Aby do tego dojść najpierw może kilka słów podsumowania, do jakiego stanu świadomości doprowadziły nas rządy liberalizmu i marksizmu kulturowego.

Elementami, które z pewnością definiują przeciętnego przedstawiciela Europy i w ogóle kręgu zachodniego są: personalizm, nihilizm, hedonizm czy wszechmiłość. To także elementy, który Stachniuk definiował jako składowe wspakultury (do tych czterech doliczał jeszcze spirytualizm i moralizm).

Personalizm objawia się oczywiście jako efekt skrajnej atomizacji Narodów i społeczeństw, przez co ludzie powszechnie zaczynają przejawiać zachowania daleko posuniętej egoizacji – tak w obszarze działania czy funkcjonowania, jak i wartości czy kategorii poznawczych jakimi się posługują. Ludzie zarażeni personalizmem negują jakiejkolwiek więzi, które wynikają z funkcjonowania w zbiorowościach – rodzinie, społeczności lokalnej, Narodzie etc. Zamiast określonych przez to praw i obowiązków, wybierają oni zupełnie indywidualne „spełnianie się”, realizowanie swoich marzeń, szukanie samego siebie, czy praktyczne

wdrażanie któregośkolwiek innego modnego sloganu. W praktyce oznacza to, że ich praca i życiowe dzieło często przestają mieć jakikolwiek związek z życiem Narodu, a zazwyczaj, w ogóle tracą styczność z nim i jego pokoleniowym rozwojem. To pierwszy element wspaniałości dzisiejszych czasów.

Hedonizm to skupienie się wyłącznie na konsumpcji wytworów kultury, którego celem jest płytkie zaspokojenie swoich pragnień. Postawa taka oznacza, że zarzuca się uczestnictwo w procesie tworzenia i rozwoju, na rzecz coraz bardziej tępego i wegetatywnego skupiania się na zwykle dość prymitywnych pobudkach. Jakkolwiek hedonizm jest dziś postawą szybko się rozprzestrzeniającą, to dla nas najważniejsza jest konstatacja, że przede wszystkim jest to element wspaniałości, który sabotuje cywilizacyjny sens trwania Narodu i naszego gatunku.

Nihilizm jest kolejną trucizną laną w nasze serca. Negowanie jakiegokolwiek absolutu, wyższych wartości, jakiegokolwiek sensu życia i funkcjonowania to po prostu konsekwencja przyjęcia materialistycznego i liberalnego punktu widzenia, jaki staje się powszechny obecnie. Skoro liczę się tylko ja i moje potrzeby, a wszystko inne to „konstrukt”, to skutkiem jest właśnie nihilizm. Jeśli zaś jakakolwiek wzniosła wartość w gruncie rzeczy nie istnieje, nie ma sensu – to i praca twórcza staje się pozbawiona

sensu.

Stachniuk używał terminu „wszechmiłość”. Ja napiszę: multi-kulturalizm i intelektualna onanizacja słabością, strachem i degeneracją. Wszechmiłość to zanegowanie jakiegokolwiek walki, która jest podstawą rozwoju i potęgowania narodowego, jak i ogólnoludzkiego postępu. Wszechmiłość stawia nie na trud, twardą postawę zdobywcy gotowego na poświęcenie, ale na tolerancję, bardzo źle rozumianą równość i braterstwo wszystkich etnosów, kultur i ras. A jeśli pojawia się jakiś konflikt, różnica? Należy je niwelować, oczywiście w myśl wszechmiłości równając zawsze w dół. W ten sposób obniża się poziom naszych Narodów i całej cywilizacji, poprzez drenaż etniczny. Tak samo obniża się poziom edukacji, mediów dostosowując się zawsze do najsłabszego ogniwa, a nie starając się wydzwignąć możliwie jak najwięcej osób na coraz wyższy poziom egzystencji i postawy twórcy.

Te cztery elementy funkcjonują we wzajemnej, ścisłej zależności potęgując tym samym wpływ wspaniałokultury na nas jako Polaków, Europejczyków i ludzi. Wola twórcza, moc rozwoju coraz bardziej zastępowana są degeneracją, egzystencjalizmem i hedonistyczną przyjemnością. Zatomizowane społeczeństwa Zachodu w coraz mniejszym stopniu są w stanie konkurować ze wzrastającą potęgą Chin i innych światowych

mocarstw. Kiedy Chiny realizują projekty obliczane na dekady, na naszym demoliberalnym poletku coraz bardziej widzimy, że jakiegokolwiek planowanie ogranicza się do następnych wyborów. Coraz krótsza perspektywa planowania i myślenia, coraz większe ograniczanie się w imię wymienionych elementów wspakultury – oto skutki drenażu umysłów, jakiemu jesteśmy bezustannie poddawani. Nie ulega dla mnie bowiem żadnej wątpliwości, że wspakultura to produkt dziejowego upadku, jakiego jesteśmy świadkami po 1945 roku. Kapitalizm, liberalizm, marksizm kulturowy stworzyły straszliwy triumwirat, który zniewolił naszą wolę i ducha – w efekcie coraz bardziej skupiamy się na wykorzystaniu osiągnięć, które już mamy, a w coraz mniejszym na rozwijaniu dziedzictwa, jakie otrzymaliśmy od naszych przodków.

Jakie widzę rozwiązanie? Przywrócenie w pełni dla naszej krwi i ziemi myślenia opartego o kulturalizm, tak jak rozumiał go Stachniuk. Obecnie ideałem Zachodu jest młody yuppie, który jak pelikan łyka każdy marketingowy slogan, zabija się w wyścigu szczurów, a w wolnych chwilach upadła prochami i alkoholem. Do tego oczywiście jest zwolennikiem każdej postępowej (może raczej „postępowej”) ideologii i poglądu, które w gruncie rzeczy zamiast nas rozwijać, prowadzi do coraz większego regresu moralnego, duchowego i cywilizacyjnego.

Tu już nie chodzi o same poglądy i idee, ale o przywrócenie myślenia cywilizacyjnego i pokoleniowego.

Cywilizacyjnego – bo każdy z nas współtworzy cywilizację, zarówno europejską jak i ludzką, i każdym tchnieniem naszego życia powinniśmy rozwijać naszą władzę i panowanie nad wszechświatem. Nie zrobimy tego inaczej, niż realizując postawę zdobywcy, prekursora, niezłomnego wojownika. I nie mówię tu o udziale w wojnie czy bitwie (choć i tego bać się nie możemy, ani zastępować waleczności pacyzmem). Mówię tu przede wszystkim o tym, że hedonistyczne i nihilistyczne podejście, warunkowane wygodnictwem i wegetatywnym przysposobieniem, zastąpić trzeba ciągłą i nieskończoną walką o rozwój naszego ducha i mocy twórczyelskiej.

Pokoleniowego – bo osiągnięcia cywilizacyjne i realizacja projektów o znaczeniu dziejowym wymaga zrozumienia, że zazwyczaj pokolenie, które rozpoczyna takie przedsięwzięcie, nie dożyje posmakowania jego owoców. Ale przecież o cywilizacji mówimy wtedy, gdy ludzie sadzą drzewa, w cieniu których nigdy nie będą odpoczywać. A więc zamiast skrajnie personalistycznego i egoistycznego skupienia się na dniu dzisiejszym, trzeba zerwać się w przyszłość. Jak w Szturm, bo tym w istocie jest kulturalizm – Szturmem w przyszłość, ogromnym zrywem, którego celem

jest rozwój Narodu i całej cywilizacji. Naród to, jak pisałem we wstępie, ci, którzy byli, są i może przede wszystkim ci, którzy będą. Cokolwiek robimy, musimy mieć świadomość, że owoce tych poczynań zrywać będą nasze dzieci – tak jak my codziennie korzystamy z owoców pracy i walki poprzednich pokoleń. Sztafeta pokoleń w nieskończonej walce o kulturę – oto mój postulat, jako pryzmat, przez który powinniśmy zacząć myśleć jako nacjonaliści.

Polski nacjonalizm nie może wypłukiwać się z jakiegokolwiek szerszej perspektywy i skupiać wyłącznie na tzw. „bieżące”. Oczywiście, to też ma swoją wagę, ale najważniejsze w idei narodowej to myślenie oparte nie o historycyzm, bo ten oznacza w gruncie rzeczy śmierć ducha, ale o walkę o przyszłość. Nie twierdzę, że każde twierdzenie i pogląd Stachniuka są do zaimplementowania do naszej idei nacjonalistycznej, jednak najważniejsze i fundamentalne założenia kulturalizmu nie tylko nie straciły na aktualności, ale wręcz przeciwnie, ze względu na postępujący regres cywilizacyjny są obecnie koniecznym elementem nadbudowy ideologicznej polskiego oraz europejskiego nacjonalizmu. Albo znów przypomnimy sobie potęgę mocy twórczej, która tkwi w nas, albo czeka nas smutny koniec – Polski, Europy i naszego świata.

„Zasadniczą właściwością człowieka jest geniusz twórczy, czyli zdolności wiązania żywiołów psychiki ludzkiej z żywiołami natury w taki sposób, że powstaje nowy i potężny kształt mocy, temuż człowiekowi podległy” - Jan Stachniuk

Grzegorz Ćwik

Tomasz Dryjański – Mit kształtuje tożsamość



Koniec czerwca to dla uczniów początek wymarzonych wakacji, studenci kończą walkę z sesją, wielu z nich we wrześniu będzie ją musiało kontynuować, pracownicy czekają na letnie urlopy. Jednak w Poznaniu i całej Wielkopolsce data 28 czerwca znaczy naprawdę wiele – 62 lata temu robotnicy postanowili upomnieć się o swoje prawa, mieliśmy do czynienia z pierwszym masowym buntem przeciwko komunistycznej władzy, a należy pamiętać, że, mimo iż Josif Wissarionowicz od 3 lat smażył się w piekle, w Polsce dalej panował stalinizm. Niemal dokładnie za pół roku będziemy obchodzić setną rocznicę Powstania Wielkopolskiego, 11 listopada niewiele zmienił w sytuacji mieszkańców Poznania, Gniezna, Leszna czy Bydgoszczy, o wolność musieli się upomnieć sami.

Opisy walk powstańczych i przebiegu robotniczego zrywu pozostawiam historykom, ale nie da się przecenić wpływu tych wydarzeń na tożsamość Wielkopolan. Praktycznie każdy miał w rodzinie uczestników, lub świadków tamtych wydarzeń (zwłaszcza Powstania, przez które przewinęło się sto tysięcy ludzi), wszyscy żyjemy w miejscach z nimi związanych.

Stolica ma Powstanie Warszawskie – bohaterski zryw przeciwko niemieckiej okupacji. Nie chcę tutaj rozpoczynać kolejnej wojenki czy decyzja o wybuchu Powstania była słuszna, na pewno bohaterskie walki do dzisiaj rozpalają wyobraźnię i stanowią jedną z najlepszych lekcji patriotyzmu.

Powstańcy listopadowi i styczniowi również zajęli ważne miejsce w panteonie narodowych bohaterów, kolejne pokolenia wychowywały się na ich walce. Legioniści, Powstańcy wielkopolscy i śląscy, czy żołnierze walczący we Wrześniu i w Podziemiu swój patriotyzm w dużej mierze zawdzięczali żywej w domach tradycji powstańczej. Żyjący w II RP Powstańcy słusznie byli traktowani jak bohaterowie narodowi. Znaczenie walk przeciwko carskiemu zaborcy spadło w narodowej świadomości w okresie PRL. Przede wszystkim dlatego, że walka z Rosjanami nie była tym,

co ówczesna władza chciałaby eksponować, swoje zrobiła też świeżość II Wojny Światowej.

Mówiąc o mitach kształtujących narodową tożsamość nie sposób nie wspomnieć o postaci Andrzeja Kmicica z sienkiewiczowskiego Potopu, bez dwóch zdań najważniejszym bohaterze naszej literatury. Na losach chorążego orszańskiego wychowywały się kolejne pokolenia (zarówno dzięki książce jak i genialnej roli Daniela Olbrychskiego). Powstańcy Wielkopolscy, Śląscy, żołnierze Legionów i wojny polsko-bolszewickiej, kampanii wrześniowej, NSZ i AK, harcerze z Szarych Szeregów, czy Wyklęci walczący z sowieckim okupantem, oni wszyscy czytali Trylogię, która kształtowała ich patriotyzm i poczucie narodowej dumy.

Wiele miejsca poświęcono na łamach Szturmu Ukraińcom z Azowa. Nacjonalistyczni ochotnicy stanęli do walki w obronie własnego państwa, a oprócz bohaterskiej walki na froncie stworzyli mogący służyć za wzór ruch społeczny (w Polsce to pojęcie zostało skompromitowane przez pewnego Roberta). Przede wszystkim jednak na naszych oczach powstaje nowy Mit, wokół którego naród ukraiński przez dziesięciolecia będzie budował swoją tożsamość. Mit dla Polski wielce korzystny, z oczywistych względów, budowanie tożsamości ukraińskiej na buntach kozackich nie

może nam się podobać (nawet jeżeli uznamy, że Kozacy mieli sporo racji, a romantyzm zaporoskich wojowników, podobnie zresztą jak polskich warchołów i zagończyków (wspomniany wyżej fenomen Kmicica) jest czymś pięknym). Drugi z ukraińskich mitów narodowych, zdecydowanie świeższy, jest dla nas zwyczajnie nie do przyjęcia, mowa oczywiście o zbrodniarzach z UPA. Tymczasem dzisiaj tworzy się Mit, w którym wrogiem Ukrainy jest putinowska Rosja, który w żaden sposób nie może być antypolski. Oczywiście z ukraińskiej świadomości nigdy nie znikną Kozacy (do których jako grupy ciężko nie czuć sympatii), tak samo jak nigdy nie zniknie UPA, wiara w to byłaby szczytem naiwności.

Włosi mają walczącego o zjednoczenie Italii Garibaldiego, ci ubierający się na czarno także Marsz na Rzym i Lata Ołowiu. Węgrzy Hunów, Arpadów i do tej pory rozpatrywany jako największą narodową tragedię Trianon, przykłady można by mnożyć, każdy naród ma kilka mitów, które tworzą jego tożsamość, najczęściej są to wielkie bitwy, powstania, legendy o powstaniu państwa, królowie, bywają też i postaci literackie jak nasz Kmicic, zresztą Pan Tadeusz również odegrał olbrzymią rolę przy kształtowaniu nowoczesnej świadomości narodowej Polaków. Historyczne wydarzenia stają się mitami, a ich uczestnicy herosami. Historyczne detale tracą tutaj znaczenie, liczy się bohaterska walka, która wpływa na masową

wyobrażnię. Pewnie dlatego Kmicic w narodowej świadomości zajmuje o wiele więcej miejsca niż Wołodyjowski i Skrzetuski razem wzięci.

Co łączy wszystkie wymienione tutaj wydarzenia? Tradycja insurekcyjna, wielka fantazja i romantyzm. Czyli właśnie to do czego odwołuje się środowisko szturmowe.

Tomasz Dryjański

Miłosz Jeziernski – Bo oni pracują i płacą podatki!



**UBER
ALLES**

Nie ma co znęcać się nad marnością prawicy. Rządy centroprawicowej partii muszą odpowiadać wymogom demoliberalnych antywartości. Oczywiście rząd na fali prymitywnej islamofobii nie przyjął uchodźców, co się chwali. Jednakże z drugiej strony na żądanie lobbystów wpuszcza hordy nie tylko już uboższych braci Słowian, ale także Azjatów i nomen omen muzułmanów z Uzbekistanu. Czy Hindusów. Pierwsze pieczęcie do bram „Zachodu” można uznać za złamane. I nic w tym dziwnego, w końcu mechanizmy partii centroprawicowych zawsze działały podobnie. Dziwi

jednak reakcja całego środowiska prawicowego. Otóż na takie rewelacje, jak ściąganie trzecioświatowej kolorowej dziczy zareagowano... entuzjazmem. Jak prawica długa i szeroka, za wyjątkiem paru jednostek, zachwycała się koncepcją. Efekt długotrwałej tresury liberalnej lewicy wpierającej politykę wstydu i materialistyczną wersję patriotyzmu ze sprzątaniami psa i płaceniem podatków w połączeniu z ko-liberalną doktryną na polskim podwórku dał efekt. Liczy się tylko to, kto płaci podatki. Osąd ostateczny. Nawet niechęć do muzułmanów znika, o ile sprowadza je właściwa partia, która zapewnia, że nie idą po socjal, ale do pracy. Pal licho, że akurat stamtąd pochodzi gros wysadzających się na ulicach europejskich miast fanatyków, tudzież bawiących się w GTA Live. Przyjrzyjmy się więc kilku faktom i mitom tej zenującej sprawy.

1. Podporządkowanie się panującej narracji

Ktoś, kto pamięta polską prawicę lat 90, z pewnością kojarzy olbrzymi obóz przepełniony szurią, ale także błyskotliwymi pisarzami, wspólne konferencje i kluby. Niemniej za młody jestem na to, by kojarzyć to z autopsji. Co nieco jednak się liznęło. W każdym razie był to obóz silnie zorientowany na konflikt z liberalnymi i lewackimi pomysłami wdrażanymi w życie. Ziemkiewicz broniący skinheadów w programie

Fronda, czy Łysiak w *Stuleciu kłamców* piszący pogardliwie o dekolonizacji i antyrasizmie lewicy. Zamieszki w Krakowie na marszach zbrojczych, którym przyklasnął ten lub inny konserwatywny publicysta, czy nawet zakaz parad zarządzony przez prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego jawią się jako prehistoria. I nią są. Prawica ewoluowała. Stała się „europejska”. Uległa temu, z czym walczyła, albo zwyczajnie powoli zgniła, choć tak bardzo chciałyby umierać. I teraz, jako zgniły zombie nadal chodzi na tym świecie. Tym razem ma pana. Swego najgorszego wroga. Lewicę liberalną. Przed którym usilnie się tłumaczy i przeprosza. Nie ważne, jaką pozycję posiada Pan. Ważnym jest, że nadaje ton debacie. Choć po ostatnich sukcesach obozu konserwatywnego i zmianie narracji na patriotyczną wydawałoby się to niemożliwe. A jednak.

Co jest tego przyczyną? Cukierkowy patriotyzm - mitologizacja I RP, tolerancji i multinarodowej jagiellońskiej Wielkiej Polski. Przy czym sam obóz narodowy zamienił kły i pazury polskiego nacjonalizmu na smoczek pudrując Pana Romana i resztę obozu na spokojnych safandulów, co w zaciszu gabinetów kierowali się jeno realizmem, myśląc nad każdym krokiem i dyskutując niczym w klubach dżentelmenów. Aż kipi anglosaskim salonem i brakuje tu Churchilla! Otóż oba obrazy, są przelukrowane. I RP pękała w szwach etnicznych, polska szlachta wcale nie hołubiła monarchów, była anarchizująca a bunty mniejszości tępono

krwawo, wyganiała Arian - protoplastów dzisiejszych lewaków można by rzec. Rewolty owe doprowadziły m.in. do kresu Rzeczypospolitej. A obóz narodowy w II RP potrafił na ulicach i nie tylko używać brutalnej siły. Często też opierał się na powstańczej i awanturniczej mitologii. I nie ma tu powodu do wstydu.

Cóż innego należało robić? Czasem można było się ułożyć, częściej jednak walczyć. Powstania narodowe również spotykały się z nielojalnością niepolskich mieszkańców dawnej RP. Zdecydowano się milczeć na ten temat. By uspokoić nastroje lewicy, która co i rusz szuka dowodów na zbrodniczy polski patriotyzm. Oczywiście we właściwy dla siebie sposób dialektycznie tłumacząc przewinienia chociażby Sowietów czy rodzimych komunistów. I trzeba przyznać, oni robią to lepiej. Przy okazji zmuszając szeroko pojętą prawicę do jąkania się przeproszającym tonem pod ich dyktando. A na ukutym micie Rzeczypospolitej tolerancyjnej już zaczynają stawiać fundamenty „swojego” patriotyzmu. Nie udało się wyplenić nowolewicowo uczuć patriotycznych? Więc je wykorzystajmy i stwórzmy własną ich wersję. Mądrość etapu. I w ten cukierkowy, tęczyowy patriotyzm, promujący różnorodność i tolerancje oczywiście uderzyła prawica. Spójrzcie, my wszyscy z nich!

Mit Wielkiej Polski, czy nawet Międzymorza może być nasączony różnorodną narracją. My zaproponowaliśmy etnonacjonalistyczną wersję na łamach Szturmu!, jednakże szkodliwym jest opieranie tego na romantycznej i cukierkowej wizji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Właściwie liberalna recepcja uderza w tę stronę wykorzystując emocje, które większość Polaków żywi do jakoby nie było mitu potęgi. Bez rzetelnej analizy stosunków narodowościowych w I i II RP oraz prawideł, które zaszły w historii nie będzie możliwe jego twórcze wykorzystanie, stąd populistyczna papka, która jak wirus zatruwa umysły szczerych w swej istocie patriotów.

2. Tania siła robocza bogactwem Narodu!

Kolejny mit, tym razem współczesny, neoliberalny, praktycznie będący kserokopią każdego podobnego systemu i posiadający tę samą mechanikę. Teoria skapywania. Za rządów PO często używany termin, centroprawica pisowska tak bardzo walcząca z „liberałami-aferałami” przeszła na podobne pozycje. M.in. dzięki lobbującym za sprowadzaniem taniej siły roboczej przedsiębiorcom. Wiemy już, że premier Morawiecki sprowadzi około 3 tysięcy Uzbeków, do tego dochodzą wieści o imporcie Filipińczyków bez pozwoleń o prace, podobne rozmowy toczą się z

Indiami. A tam już uczą się języka polskiego. Poza tym ulice większych polskich miast coraz bardziej stają się kolorowe, a zamiast polskiego słyszy się ukraiński, niedługo języki nieeuropejskie. Tymczasem wg Związku Przedsiębiorców nawet Ukraińcy nie są wystarczający dla zaspokojeni ciągle głodnego polskiego biznesu. W końcu jest praca! Owszem jest. Z punktu widzenia nacjonalistycznego gospodarka powinna pracować dla zaspokojenia potrzeb i podnoszenia komfortu życia Nasze społeczeństwo wytwarza pewną pulę zasobów, które teoretycznie powinny być dystrybuowane pomiędzy członków wspólnoty. Tymczasem nadwyżkę owych zasobów, którym jest też praca, rozdziela się pomiędzy obcy element. Czyli notabene wyprowadza na zewnątrz zbioru. Owszem lwią część konsumują podmioty organizacyjne, czyli przedsiębiorstwa. Jednak nie inwestują. Sprowadzanie taniej siły roboczej rozleniwia zwyczajnie polski biznes we wprowadzaniu nowych rozwiązań. Po co się starać i modernizować, skoro można otworzyć granice? Do tego dochodzą neoliberalne zakłęcia o dobrym schładzaniu gospodarki, gdyż rozgrzana powoduje wzrost wynagrodzeń, a to się nie opłaca. Bo spada konkurencyjność. Konkurencyjność zazwyczaj w branżach, które często po odpowiedniej reformie działań jak i modernizacji technologicznej mogłyby te zasoby zostawić wewnątrz wspólnoty. Niestety nie istnieje mechanizm przymusu, natomiast roszczeniowość „najbardziej poszkodowanej” kasty biznesowej rośnie. Co ciekawe płace na zachodnich rynkach pomimo nadal

względnie wysokiego poziomu, co do kosztów życia również nie wzrastają. Natomiast rośnie rozwarstwienie ekonomiczne i wyraźna przepaść między elitami często popierającymi migracje, a klasą średnią i niższą. Narosło wokół tego parę mitów. Oni płacą podatki i pracują! - potomkowie imigrantów na Zachodzie w dużej mierze również. Mitologizowany socjal, który owszem jest pobierany przez większy odsetek nieeuropejskich imigrantów w krajach „Zachodu” nie stanowi jednak podstawowego dochodu tychże społeczności. Owszem wiele z nich para się działalnością nielegalną stąd też olbrzymi rozwój grup przestępczych w tych krajach. Często z racji tego, że ci ludzie również nie chcą parać się najgorszymi zajęciami, a ze swoich krajów przywieźli często takie a nie inne nawyki oraz kontakty, które ułatwiają im drogę przestępcza. I tu muzułmanie schodzą na drugi plan. Wg europejskich statystyk największe gangi tworzą chrześcijanie bądź Azjaci. Muzułmanie owszem żyją w gettach, często produkując fanatyków i zamachowców oraz tworząc hermetyczne społeczności, które jako żywo przypominają żydowskie diaspory sprzed wojny. Natomiast wielkie zorganizowane grupy przestępcze to domena innych religii. Zamachy wyglądające spektakularnie w mediach przyniosły od 2014 roku 844 osoby ranne i zabite.[\[1\]](#) Ilość ofiar porachunków przestępczych w tym postronnych jest nieporównywalnie większa. Do tego trzeba dodać, że grupy te zajmują się również przerzutem nielegalnych

imigrantów do Europy, zatrzymanymi tymczasowo na Bałkanach czy nawet w Turcji. I ich zasięg oraz potęga rośnie.

To, co umyka w prymitywnej propagandzie dzielącej imigrantów na tych dobrych pracujących i złych obiboków to to, że oni w lwiej części pracowali. To Uzbek dokonał w Szwecji zamachu, zresztą z polską wiza pracowniczą. To kolejni potomkowie z tzw. dobrych rodzin imigranckich, często wykształceni i wychowani w kraju, przeciwko któremu się zwrócili dokonali zamachów we Francji i Wielkiej Brytanii. Nie byli Europejczykami. Byli muzułmanami. I pracowali. To ich łączy. Tymczasem w Polsce mit bezrobotnego, żyjącego nienawiścią i socjałem fanatyka religijnego jest wciąż żywy. Nic bardziej mylnego. Ci ludzie tworzą dość dobrze zorganizowane biznesowe społeczności. Tworząc nisze, gdzie niskie koszty pracy wypierają rodzimy mały biznes. Tak np. przejmują branżę gastronomiczną czy małego handlu. Co widać na ulicach europejskich miast. Przy okazji zwiększając szarą strefę i nielegalne zatrudnienie. Nawyki do brudnej działalności przenoszą ze swoich krajów gdzie tradycją jest pewien rodzaj gospodarczej korupcji. Jak to w Trzecim Świecie zresztą bywa. I ten stan mentalny nie jest również zależny od religii. Hindus czy Kongijczyk wiele się tu od siebie nie różni. No może poza tym, że Indie to z pewnością bardziej cywilizowany kraj niż Kongo. Znając jednak realia indyjskiego kastowego społeczeństwa można mieć

wątpliwości. Zwłaszcza, że Bramini niespecjalnie garną się by w Europie rozwozić żarcie w Uberze.

Co do samych Hindusów, których w Polsce wykreowano na szlachetnych wrogów dzikiego Islamu czy sympatycznych grających w palanta grzecznych chłopców to można się trochę zdziwić, gdy spojrzy się na właśnie etniczno - religijne w Indiach, gdzie muzułmanie to tylko jedna z radykalnych grup. Nacjoniści hinduscy czy buddyści są równie radykalni w prześladowaniu chrześcijan jak i walce z wyznawcami religii Proroka. O tym jednak smakosze taniego jedzenia z UberEats nie wiedzą.

Prawica, zresztą zainfekowana liberalnym dogmatem wolnego rynku, który zniszczył ideał dążenia do społeczeństwa organicznego uwierzyła w zaklęcia neoliberalne i stała się ich niewolnikiem. Dzisiaj bez frazy „wolność gospodarcza” nie da się wygrać wyborów, nie da się funkcjonować w przestrzeni medialnej. Wolność gospodarcza, która w dużej mierze skazuje nas na samowolę dużego biznesu i sprowadza do roli części zamiennych we własnym kraju, którego suwerenem jest ponoć nasz Naród. Co jeżeli pojawią się konkurenci do roli suwerena jak na „Zachodzie”? Czy Polska warta jest ichniejszych podatków?

Miłosz Jezierski

[1] <https://www.europol.europa.eu/newsroom/news/terrorist-threat-in-eu-remains-high-despite-decline-of-in-iraq-and-syria>

**Patryk Płokita – „Aura niespełnienia” – współczesna,
dominująca, negatywna, postawa społeczna jako wzór
konsumpcjonizmu**



Poniższy tekst to pogranicze psychologii i socjologii. „Aura Niespełnienia” to określenie nadane przez autora tego tekstu, wobec postaw osób skrajnie ekstrawertycznych i indywidualistycznych. Chodzi dokładnie o postawy, w których dana jednostka „chce się popisać”, aby poczuć się „nasycona” w swoim „głodzie” samorealizacji. Teoretycznie, z psychologicznego punktu widzenia, jest to postawa dobra, pod kątem samospelnienia, gdy zachowa się zdrowy rozsądek i normatywną formę egoizmu. Każda jednostka potrzebuje takiej formy ekspresji w swoim życiu. Nie ma co się oszukiwać. Jedni realizują się poprzez np. sport, malarstwo, taniec czy uprawianie

ogródka itd. Idąc w głębsze rozważania to altruista jest nawet egoistą! Tak naprawdę spełnia się sam, poprzez pomaganie innym. Robi „sobie dobrze”, aby zaspokoić swoje „ego”. Nie zmienia to jednak faktu, iż przy samorealizacji pamiętać trzeba, że można wejść w pułapkę np. egocentryzmu. Wtedy zaczyna się „społeczny kwas”. Tytułowa „Aura niespełnienia” nabiera tempa.

„Aura Niespełnienia” dotyczy przeważnie osób zazdrosnych „o wszystko i o nic”. Persony takie chcą „coś osiągnąć” w swoich wygórowanych ambicjach, ale najczęściej są leniwe i nie osiągają zamierzonych celów. W omawiane zjawisko wpisują się też jednostki tzw. „roztrzepane życiowo”. W tej postawie dostrzegalna jest niedojrzałość życiowa osób dorosłych. Wpływ na to ma prawdopodobnie wychowanie, a raczej jego brak. Przykłady można mnożyć. Wychowanie przez jednego rodzica, rozwód rodziców, alkoholizm jednego z nich, nadopiekuńczość matki, rozpieszczanie dziecka (m.in. kupowanie dziecku, co się chce), narastająca bieda, dostęp do nowoczesnych technologii i oderwanie od rzeczywistości, (Internet, tablety, smart fony), atomizacja społeczeństwa i wynikająca z niej „znieczulica” na cierpienie itd. Oczywiście nie można tutaj generalizować i „przypinać łątek”, aczkolwiek środowisko i postęp technologiczny ma duży wpływ na późniejsze kształtowanie charakteru człowieka. Autor uważa, iż to od nas na dobrą sprawę zależy, w jakim

kierunku nasze doświadczenie życiowe pokieruje nas w przyszłości. To od jednostki zależy czy wykorzysta je do „wykucia hartu ducha”.

Wrócimy w tym akapicie do głównego wątku. Według autora, omawiana „Aura Niespełnienia”, wyrosła przez konsumpcjonizm. Jak dobrze wiemy, konsumpcjonizm to zjawisko powiązane z kapitalizmem. Na dobrą sprawę, nafaszerowane jednostki w „chęci posiadania”, żyją według dewizy W-D-W: „Więcej”, „Dalej”. „Wyżej”. (Powyższa dygresja autora to odwołanie do muzyki. Chodzi dokładnie o zespół „Sweet Noise” w utworze „Wyżej” z albumu „Ghetto”, z roku 1996 r.) Opisywane jednostki „chlubią się” swoją pozycją społeczną, której tak na dobrą sprawę w większości przypadków nie posiadają. Arogancja sięga zenitu, kiedy ktoś zwróci uwagę takiej osobie. Osoby pod mocą „Aury Niespełnienia” „uruchomią system obronny w umyśle”. Pokażą swoją „wyższość”, „upodlenie” rozmówcy w dyskusji, stworzenie z niej swoistej „ofiary”. Niestety, persona taka, takim zachowaniem „zdradza” swoje „głębsze problemy psychiczne i społeczne”. Nie jest świadoma, iż osoby np. rozwiniętą inteligencją emocjonalną, wyczuwają „głębie” takiej postawy. Dokładnie potraktują taką jednostkę jako „niespełnioną życiowo”. (Stąd też geneza powstania użytego pojęcia w tym artykule „Aura Niespełnienia”).

„Aura Niespełnienia” to wytwór konsumpcjonizmu i kapitalizmu w obecnych czasach. Nadeszła swoista „plaga” na to. Obroną pozostaje ignorancja, bojkot, albo mocniejsze „artylerie” w postaci podprogowego i psychoanalitycznego wyperswadowania takiej jednostce, że jest „dnem i zerem życiowym”, a jej „dekadentyzm prowadzi do nikąd”. Nie chodzi tu tylko o „dobro ogółu”, „walka o wyższy cel”, ale także o zapewnienie sobie „komfortu psychicznego” w tym przypadku. Oczywiście autor nie miał tu na myśli fizycznej konfrontacji. Istnieją lepsze sposoby perswazji. Wyznaje on filozofie życia, że: „nie jest sztuką kogoś uderzyć, sztuką jest tego uniknąć”. Warto dodać w ostatnim zdaniu podsumowania, iż autorowi nie chodzi tu o jakikolwiek pacyfizm i bierność wobec „zła”.

Patryk Płokita

Leon Zawada – Populizm, głupcze!



Liberalne media, zarówno prawicowe jak i lewicowe, co rusz straszą populizmem. Nagłówki gazet wykrzykiwały ostrzeżenia o populistycznym premierze Włoch, o populistycznych rządach Austrii czy o populizmie nacjonalistycznym. Przy tym wszystkim nie bardzo wiadomo, co rzeczony populizm miałby oznaczać. Oczywiście, trudno byłoby od brukowych mediów wymagać definiowania pojęć, którymi się posługują. W końcu, nie oczekują od nich tego ich czytelnicy. Dla odbiorcy przekazu płynącego z liberalnego ścieku nawet referendum konstytucyjne może być zamachem na demokrację. Nie ma tutaj znaczenia, że taka forma przedstawiania woli narodu jest najbardziej ukoronowaną formą demokracji. Czytelnik nie wymaga, bo wie, co jest dobre, a co złe. Dobra jest demokracja, dobra jest Unia Europejska, dobry jest liberalizm, zły jest autorytaryzm, zły jest faszyzm, w końcu, zły jest populizm. A co oznaczają te pojęcia? Bez

znaczenia! Po co definiować zło, skoro powszechnie (wśród zliberalizowanych filistrów) wiadomo, że jest złem i tyle wystarczy.

Tymczasem populizm jest pojęciem niejednoznacznym. W języku łacińskim "populus" oznacza lud. W ten sposób można by przyjąć, że populizm to nic innego jak doktryna ludowa. Powinien zakładać zatem, że wola społeczeństwa, ludu, wreszcie narodu, jest najważniejszą legitymacją działalności politycznej. W ten sposób rola polityków i państwa ogranicza się do rozpoznawania bieżącej woli narodu, jego potrzeb i problemów dnia codziennego. Dlaczego zatem demokratyczne media tak często wieszają psy na populizmie, skoro jest on naturalną konsekwencją demokracji? Czy w ustroju opartym o wolę społeczną, wola ta nie powinna być dla polityków wiążąca w szerszym zakresie niż tylko przy wyborach parlamentarnych?

Liberalizm, zwłaszcza ten zachodni, charakteryzuje się pogardą dla masy i człowieka. Nie bez powodu media sponsorowane przez obóz liberalny chlubiły się tym, że ich opcja polityczna przyciąga więcej „młodych i wykształconych”, a na przeciwników politycznych głosują tylko starsi i pracownicy fizyczni. Absolutnie nie jestem w stanie sobie wyobrazić, dlaczego pracownicy umysłowi mieliby głosować rozsądniej od robotników. Czy wola jednych jest ważniejsza od drugich? Czy państwo powinno najpierw realizować potrzeby człowieka wykształconego a dopiero później całej reszty? Liberalny matrix ze swoją siecią stacji telewizyjnych, gazet i stron internetowych przez ponad dwie dekady

wmawiał Polakom, że to, co ludowe jest złe. Dobre jest to, co pochodzi z zachodu, ze świata wielkich korporacji i posiwiałych głów unijnego parlamentu. Wszelka rodzima tkanka społeczna i jej owoce miałyby być z natury gorsze, złe i zatrute. Tym samym, populistą – apostołem wiary ludowej – staje się wrogiem usługowej wobec korporacyjnego kapitału i zagranicznych lobby liberalnej kasty.

Czas liberalizmu się kończy. Miarowym krokiem nadchodzi koniec filisterskich kłamców, wnoszących jednocześnie sztandary demokracji i pogardy dla ludu. W nowym porządku zaczyna być co raz mniej miejsca dla kłamstwa, zatruwającego naród poddańczym myśleniem, które ma uprawniać jedynie wąską grupę do wyrażania swojej woli. Chcieliby, by głos liberalnej oligarchii był demokracją, a głos ludu... autorytaryzmem. Kłamcy, obłudnicy i filistrzy. Nadchodzi czas narodowego populizmu. Potężna rwie fala!

My – nacjonaści – demokratami nie jesteśmy, więc ludem nie gardzimy, parafrazując słowa G. Sorela. Dla nas wola narodu jest i będzie podstawowym wyznacznikiem celów politycznych. Naród musi odzyskać głos. W praktyce oznacza to zepchnięcie na margines korporacyjnego lobby, czyli osi nacisku, która z pobudek finansowych, nachalnie wmawia Polakom upolityczniony homoseksualizm i obcy nam styl życia. Polacy nie chcą amerykańskiego snu. Polacy chcą żyć w Polsce w godziwych warunkach. Chcą móc posłać dzieci do przedszkola i móc wyjechać dwa

razy w roku na wypoczynek. Naród to nie tylko brodaci chłopcy z Placu Zbawiciela! Realnymi potrzebami narodu są mieszkania, niskie ceny w sklepach i zabezpieczenia socjalne. Nie sklepy z produktami Apple i telewizja odbierająca MTV!

Dla nas - szturmowych nacjonalistów - do konstruktywnych elementów narodowej polityki, oprócz woli ludu, należą również rola wspólnoty, tradycji i etyki. Pojęcia te stanowią swoistą sieć naczyń powiązanych. Kłamie bowiem ten, kto mówi, że można oderwać wspólnotę od tradycji. Nie da się jednocześnie dążyć do rozwoju struktur społecznych (takich jak m.in. spółdzielnie czy fundacje), jednocześnie niszczyć tradycję, która tworzy spajające te struktury więzi. Mylą się lewaccy demagodzy licząc, że społeczeństwo stanie do aktywizmu kolektywnego (np. w zakresie obrony lokatorów), jednocześnie promując skrajnie konsumpcjonistyczny model seksualności. Etyki, ekonomii i polityki nie można traktować oddzielnie. Wbrew bredniom zarówno współczesnej lewicy jak i prawicy neoliberalnej. Promowany przez jednych i drugich materialistyczny indywidualizm, czy to w sferze obyczajowej czy gospodarczej promieniuje na całokształt życia społecznego.

Zrozumienie powyższej zależności pozwoliło na narodzenie się nowel fali europejskiego populizmu. Doktryny zbudowanej na hasłach socjalnych i konserwatywnych jednocześnie, wymykającej się archaicznym pojęciom lewicy i prawicy. Populizm XXI wieku sprzeciwia się masowej imigracji,

wpływow transnarodowych korporacji oraz Unii Europejskiej. Oznacza to, że część społeczeństw Starego Kontynentu dojrzała do tego, aby powiązać zachowanie lokalnej i ludowej tożsamości ze zwiększeniem roli społecznej solidarności oraz separatyzmem etnicznym. Tym samym tworzą się warunki do tego, aby ludowy fundament wykształcił nowe doktryny. Nowa fala populizmu staje się szansą dla ruchów tożsamościowych i narodowych. Czy wykorzystamy ją należycie? Czas pokaże!

Leon Zawada

Otto Auslegen – Druga Twarz Tintina



Któż nie zna Tintina, prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalnego bohatera europejskich komiksów? Historie belgijskiego chłopca zostały wydrukowane w przeszło 200 milionach egzemplarzy i przetłumaczone na ponad 90 języków, pierwszy komiks wydano już w 1929 roku na łamach czasopisma *Le Petit Vingtieme* (do samego czasopisma zaraz wrócimy). Po śmierci autora Georges'a Remi (o pseudonimie artystycznym Herge), pan Jean Gol, jeden z redaktorów poczytnego belgijskiej gazety codziennej *Le Soir*, a zarazem „wybitny” liberał, stwierdził, że Tintin „jest idealnym produktem eksportowym i świetnym przykładem dla cudzoziemców, jak wygląda i zachowuje się Belg”. Prawdopodobnie, żaden szary Kowalski (choć w tym wypadku szary Jan Met De Pet, jak mawiają Belgowie) nie zauważyłby w tym nic złego, a przeciętny nacjonalista uznałby autora słów za osobę sprzedającą belgijską tożsamość na globalistycznym bazarku, wszystko byłoby wręcz „w normie”, gdyby nie jeden fakt...

Jak sam Herge stwierdził w wywiadzie dla Libre Belgique w 1975 roku, sam koncept komiksu został mu podsunęty przez nikogo innego, jak przez przyjaciela z redakcji Le Petit Vingtieme, który ponadto miał się stać inspiracją dla samego bohatera – Leona Degrella, który w tamtym czasie był zagranicznym korespondentem w Meksyku. Obie te postaci połączył starszy redaktor, ultra-konserwatywny mnich Abbe Norbert Wallez, który zresztą w 1934 roku podrzucił Georgesowi pomysł na zgromadzenie wszystkich odcinków przygód Tintina i wydania jako osobnej książki.

Jak można przeczytać w jednej z powojennych, prawicowych publikacji Forces Nouvelles z 1989 roku - „Remiego nie mógł zainspirować bardziej do stworzenia Tintina nikt inny jak właśnie Degrella, postać idealistycznego podróżnika, który w czasie swojego pobytu w Meksyku nosił non stop nawet takie same getry jak Tintin.”

Do zauważenia tego podobieństwa przyznaje się nawet śmiertelny wróg Herge'a – Jean Bucquoy - „Ktokolwiek zaznajamiał się z Tintinem, zauważał w nim polityczne poglądy Herge'a. Tintin jest anty-bolszewikiem, rasistą, jest politycznie nieczuły, lub zbyt czuły – zależnie od humoru danego dnia. Moralność Herge'a jest bardzo bliska z filozofią Leona Degrella. Obaj pochodzą z tych samych środowisk: skautowskich, katolickich i prawicowych.”

Georges Remi oraz Leon Degrelle znali się bardzo dobrze, do tego stopnia, że ten pierwszy ilustrował książkę tego drugiego (L'Histoire de la Guerre scolaire), książkę, której sloganem było – pisana przez belga, drukowana dla belgów, czytana przez belgów.

Aby jednak w pełni zrozumieć, dlaczego Tintin jest najbardziej radykalnym z komiksów, jakie przyszło nam prawdopodobnie czytać, musimy zajrzeć do ich treści. Zaczniemy więc od pierwszego, wydanego w 1930 roku – Tintin w Kraju Sowieków.

Sowiecka Rosja jest przedstawiona w Tintinie jako kraina biedy oraz niedoli samych Rosjan. Tintin w tym odcinku ratuje biedne dziecko, któremu odmówiono jednej kromki chleba i jest świadkiem nieuczciwych „wyborów”, które rzeczywiście w tamtym okresie ZSRR miały miejsce. Co więcej, Tintin odwiedza w tym komiksie również Republikę Weimarską... gdzie za schwytanie bolszewickiego terrorysty, który chce dokonać zamachu bombowego, nie dostaje nawet podziękowań od oficera policji. Strach przed bolszewizmem przewija się często i gęsto przez całą książkę. „Tintin w Kraju Sowieków” ponadto, jest także satyrą stalinowskich czystek, oraz wyniesieniem jednopartyjnego wzorca władzy.

Znacznie ciekawszą, moim zdaniem, książką z opowieściami Tintina, jest ta o jego podróży do Kongo. Dobitnie pokazuje stosunek autora do amerykańskiego imperializmu, który już wtedy zaczął rozpuszczać swoje

macki. Za każdym razem, gdy wspomina w Tintinie się o amerykańskim ekspansjonizmie, pojawia się śmiertelny wróg bohatera, który miałby uosabiać najgorsze cechy Amerykanów – Al Capone. Ten odcinek Tintina ukazuje problemy, z jakimi boryka się Afryka – spięcia pomiędzy plemionami, wspomniany wcześniej zły wpływ Ameryki (Tintin zastanawia się na stronach „Czy Kongo stanie się kolonią Chicago?”). Co ciekawe, Herge nie wstydzi się tam używać zwrotu, który dzisiaj w Belgii jest uznawany za wysoce rasistowski – Negroes, co jeszcze bardziej ciekawe, we francuskojęzycznych reedycjach zwrot nadal tam widnieje.

Najbardziej kontrowersyjną książeczką o przygodach Tintina jest ta, o jego podróży do Ameryki. Jest wypełniona po brzegi krytyką kapitalizmu oraz żydowskich banków. Tintin nie boi się nawet stanąć w obronie „czerwonych twarzy”, którzy są regularnie atakowani przez liberalne i konsumenckie społeczeństwo Stanów. Ten odcinek wywołał taką burzę, że pozornie przeznaczona dla dzieci książeczka z komiksem, zebrała ostrą krytykę ze strony nowojorskich publicystów.

Jeszcze w 1940 roku (od 10 maja do 29 lipca) Leon Degrelle, był przemieszczany z więzienia do więzienia (w sumie zaliczył ich 19!), a jego penitencjarna „przygoda” zakończyła się we francuskiej Tuluzie. W październiku 1940 roku zaś, na łamach *Le Soir Jeunesse* został wydany nowy odcinek Tintina o tytule „Tintin i Miluś Wracają!”. Na okładce widzimy uśmiechniętego Tintina wraz ze swoim wiernym psem

towarzyszem, chłopak jest rozpromieniony, i ubrany w koszulę z podwiniętymi rękawami oraz krawatem (i legendarnymi getrami), obok naszego duetu widnieje znak drogowy wskazujący odległość i kierunek drogi... od Tuluzy do Brukseli.

Praktycznie każdy odcinek Tintina do końca drugiej wojny światowej był wypełniony pro-niemiecką i reksistowską treścią. Nie inaczej było z wydanym w 1942 roku 10 tomem przygód Tintina – Tajemniczą Gwiazdą. Sam tytuł myślę budzi już jednoznaczne skojarzenie, biorąc pod uwagę rok, w jakim został wydany. Traktuje nie tylko o żydowskim spisku, lecz amerykańskich planach nad odkryciem zupełnie nowej broni, bomby atomowej. Stety niestety, akurat ten tom w 1990 roku został poddany dokładnej edycji, i tak na przykład szwarzcharakter, „pan Blumenstein z Nowojorskiego banku Blumenstein” stał się po prostu „panem Bohlwinklem”, nie zmieniono jednak jego stereotypowego wyglądu. Zmian jest oczywiście znacznie więcej, od zmienionych flag (z amerykańskiej na zupełnie nieznaną, jednak niektórzy zaczęli doszukiwać się na niej symboli solarnych), czy na przykład ekspedycja naukowa „Niemiec, Hiszpani, Szwecji i Szwajcarii” została zmieniona na „ekspedycję Europejskiego Funduszu Naukowego”.

Podobieństw i dziwnych zbiegów okoliczności można doszukiwać się również w innych odcinkach, nadmienię jedynie jeszcze jeden – wydany w

1953 roku tom o nazwie „Kierunek Księżyc”, gdzie rakieta z okładki jest idealną kopią... niemieckiej rakiety V2.

Słowem zakończenia jedynie mogę powiedzieć, aby ci z nas, którzy mają dzieci, czytali im właśnie Tintina (wszak jest dostępny również w języku polskim), a ci, którzy nadal w swoim umyśle potrafią cieszyć się radością dziecka, również do Tintina zajrzeli.

Otto Auslegen

Bartłomiej Madej – Słów parę o nacjonalizmie chorwackim



Chorwacki nacjonalizm, to w naszym kraju temat nadal rzadko słyszalny i ciężko dostępny. Co jakiś czas ktoś gdzieś usłyszy o Niezależnym Państwie Chorwackim czy też o Wojnie w Jugosławii. W tym krótkim artykule pragnę przybliżyć nieco bardziej tą bardzo ciekawą ideologię.

O początku chorwackiego nacjonalizmu możemy mówić od około I wojny światowej, wtedy to też powstaje Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, początkowo popierane przez Chorwatów, którzy zgadzali się z ideologią jugosławizmu. Jednak już na samym początku istnienia tego królestwa było widać, że jest ono bardziej serbskie niż chorwackie czy słoweńskie. Tekę premiera przez całe istnienie SHS dostawali tylko Serbowie, z jednym wyjątkiem, gdy raz był to Słoweniec. Dokonywano prześladowań Chorwatów, prawo było ustawiane pod Serbów, a w tamtejszym parlamencie dochodziło do strzelanin, w których ginęli

chorwaccy parlamentarzyści. To wszystko bardzo nie podobało się Chorwatom, w których coraz bardziej nasilał się nacjonalizm i chęć niepodległości. Chorwacka Ludowa Partia Chłopska, mająca charakter nacjonalistyczny i agrarny domagała się autonomii Chorwacji od SHS, jednak to nie przekonywało tamtejszych rządów, które w 1929 zmieniając nazwę kraju na Jugosławia, jeszcze bardziej dążyły do tzw. Wielkiej Serbii, co odbywało się oczywiście kosztem Chorwacji i Słowenii. W 1930 roku powstaje słynny do dziś ruch ustaszowski, który powołując się na XIX-wiecznego Ante Starcewica głoszącego antyserbskie postulaty oraz chęć utworzenia Niepodległej Wielkiej Chorwacji, dokonuje działania mające na celu rozpad SHS. Na czele tej organizacji staje Dr Ante Pavelić, który w 1934 roku stał się współorganizatorem zamachu na Króla Jugosławii Aleksandra I, który był orędownikiem pro serbskiej polityki.

Gdy w 1941 roku wojska III Rzeszy i faszystowskie Włochy zaatakowały Jugosławię, proklamowano Niezależne Państwo Chorwackie, na czele którego stanął Ante Pavelić ze swoimi Ustaszami. Wprowadzone rządy można nazwać narodowo-katolickimi, faszystowskimi, nacjonalistycznymi, a także agrarnymi zważywszy na postawienie na wieś i chłopów. Władza ta była głęboko antykomunistyczna i antykapitalistyczna. W kwestiach światopoglądowych byli konserwatywni i katolicy, czego przykładem jest zakaz aborcji, antykoncepcji i promowanie tradycyjnego modelu rodziny. Mężczyzna miał być głową

rodziny i silnym wojownikiem Chorwacji, kobieta natomiast miała być opiekunką domu i jak najbliższą wychowanką dla swoich dzieci. Poza wieloma pozytywnymi aspektami przejęcia władzy przez Ustaszy, pamiętać trzeba także o mordowaniu Serbów, których nie bez powodu zniechęcili Chorwaci, których jednak nie można usprawiedliwić z morderstw na tej nacji.

Na terenie Chorwacji i całej późniejszej Jugosławii, działała bardzo liczna komunistyczna partyzantka na czele z Josipem Tito. Partyzanci Ci dokonywali masowych mordów, o których dzisiaj się nie mówi. Najbardziej z rąk jugosłowiańskich komunistów ucierpieli Włosi, których na wielką skalę mordowano chociażby w Foibe.

Jak można niestety było się spodziewać, Niezależne Państwo Chorwackie zostało obalone, a na jego miejsce weszła Jugosławia zajmująca praktycznie całe Bałkany, poza Grecją.

W czasach komunistycznej Jugosławii funkcjonowała partyzantka zwana Krizari, co oznacza Krzyżowcy. Dokonywali oni małych sabotaży na władzach komunistycznych i prowadzili swoje pisma na terenach takich jak Argentyna czy Kanada. W Argentynie właśnie po wojnie zamieszkał przywódca Ustaszy, Pavelić, który to został postrzelony przez Serba w 1957 roku. Ante Pavelić przeżył zamach i wyemigrował do Hiszpanii, gdzie zmarł naturalną śmiercią w 1958 roku.

Tuż przed śmiercią Josipa Tito w Jugosławii zaczęły budzić się na nowo nacjonalizmy, które były nasilone kryzysem ekonomicznym w tym państwie. Tak też w 1977 roku doszło do tzw. „Wiosny Chorwackiej”, która domagała się niepodległości Chorwacji, sam Tito wydał rozkaz krwawego stłumienia tych manifestacji. Po śmierci Tito z Jugosławią było już tylko gorzej. Chorwacja jak i inne kraje domagały się odłączenia od Jugosławii. W 1991 roku ogłoszono niepodległość Chorwacji, co poprzedziło referendum, w którym 90% Chorwatów opowiedziało się za niepodległością. Jednak w tym samym czasie pretensje do północnej i południowej części Chorwacji zaczęli mieć Serbowie, którzy przy wsparciu wojsk Jugosławii rozpoczęły wojnę, która była początkiem końca komunistycznej Jugosławii. Dokonywano wielu morderstw na tle etnicznym, najwięcej z nich dokonali Serbowie na Chorwatach i Bośniakach. I tu chorwacki nacjonalizm zaczął narastać, zaczęły powstawać organizacje bojowe bezpośrednio odnoszące się do Ustasz, a zwyczajni cywile w Chorwacji jak najbardziej to podzielali. Wojna na Jugosławii trwała do 1995 roku, a cztery lata później zmarł Franjo Tudman, który przez 10 lat rządził w Chorwacji i z wielką sympatią odnosił się do nacjonalizmu i ruchu ustaszy.

Dziś Chorwacja jest niestety w Unii Europejskiej, jak i w NATO, jednak nacjonalizm wśród Chorwatów jest nadal żywy. Widać to chociażby na podstawie muzyki przez nich słuchanej, Thompson, to najczęściej

słuchany zespół w Chorwacji, a jego wokalistą jest Marko Perković, który brał udział w wojnie obronnej w Chorwacji. W swoich piosenkach nie ukrywa nacjonalistyczno-katolickich poglądów. Będąc w Chorwacji można zobaczyć także wiele osób chodzących w koszulkach sławiących nacjonalistyczne oddziały walczące w wojnie z lat dziewięćdziesiątych.

Bartłomiej Madej

Patryk Paterek – Rodzimowierstwo i Nacjonalizm



Rodzimowierstwo, jak każda religia, jest do pewnego stopnia apolityczna. Nie faworyzuje żadnego konkretnego ugrupowania, stronnictwa lub towarzystwa politycznego. Nie oferuje wyznawcom gotowych rozwiązań gospodarczych, nie ma również aspiracji do wpływania na politykę zagraniczną. A jednak coś sprawia, że przyciąga do siebie osoby ukierunkowane pronarodowo, nacjonalistycznie. W tekście zajmiemy się analizą zjawiska i odpowiemy sobie na pytanie, czy nacjonalizm i rodzima wiara słowiańska mogą iść ze sobą w parze i czy są ze sobą kompatybilne.

Nim przejdziemy do analizy, wyjaśnijmy na początku, czym jest **rodzimowierstwo**, zwane rzadziej **rekonstrukcjonizmem słowiańskim** lub **słowianowierstwem**. Rodzima wiara słowiańska jest to religia odwołująca się do etnicznych wierzeń naszych słowiańskich przodków. W związku z tym, że ciągłość wiary została przerwana

chrystianizacją Słowiańszczyzny, obecnie odtwarza się główny zrąb wierzeń, unowocześniając ich formę. Duchowa treść jako ponadczasowa zostaje zachowana w jej czystym, starodawnym kształcie. Rekonstrukcjonizm słowiański odrzuca synkretyzm jako rozładnianie i zanieczyszczanie pierwotnego przekazu zachowanego w naszej lokalnej tradycji. Większość gromad uznaje również etniczność rodzimej wiary głosząc, że jedynie osoba pochodzenia słowiańskiego może zostać rodzimowiercą. Głównymi bóstwami czczonymi w ramach rodzimej wiary są **Swaróg** (boski kowal, twórca kosmosu, patron mocy twórczych), **Perun** (bóg wojny, patron porządku i męstwa), **Weles** (mroczny bóg magii i krainy umarłych), **Mokosz** (Wilgotna Matka Ziemia) i **Dadźbóg** (bóg słońca i prawa stanowionego). Cechą charakterystyczną dla rodzimowierstwa jest wielobóstwo, gdzie uznaje się nieskończoną wielość bóstw, ale czci się ich skończoną ilość.

Czy opisana powyżej religia jest kompatybilna z nacjonalizmem? Jeśli nacjonalizm zdefiniujemy jako ideę, w której naród i jego dobro jest priorytetem, to moim zdaniem tak. Każdy etnos posiada swój unikalny styl – pewien *etos*. Ludy germańskie charakteryzują się "pruską dyscypliną" i zamiłowaniem do monumentalizmu, ludy słowiańskie romantyzmem i sentymentalnością etc. Powrót do rodzimej duchowości zakotwicza nas w słowiańskiej Polsce, ukazuje etniczne różnice pomiędzy nami i naszymi

sąsiadami, co jeszcze mocniej zakorzenia nas w kulturze. Rodzima wiara słowiańska ukazuje również fakt, że pochodzenie ma znaczenie. Tylko osoba słowiańskiej krwi może zostać rodzimowiercą. Bóstwem, które opiekuje się więzami pokrewieństwa jest **Rod** i to on przydziela ludziom dusze. Czy zignorowanie pochodzenia nie byłoby z tej perspektywy świętokradztwem i ingerowaniem w boski porządek świata? Czy możesz się uznać za Słowianina, jeśli Rod zdecydował inaczej? Rzecz jasna są to rozterki teologiczne i nie będziemy się w tym miejscu zajmować ich rozstrzygnięciem. Zasygnalizowałem je jedynie po to, aby pokazać, że rodzimowierstwo i nacjonalizm zajmują podobne problemy, które rozpatrywane są jedynie z innej pozycji.

Rodzime religie w Europie przeżywają właśnie swój renesans. Bałtycka rodzima wiara Romuva na Litwie podpisała 24 maja 2018 roku konkordat, czyli uzyskała państwowe zapewnienie dla nauczania religii, kwestii własności, uznania ważności małżeństw sakramentalnych czy też oficjalnego szerzenia misyjnego swojej wiary. Na Islandii w 2015 roku przynależność do Asatru deklarowało 2400 osób. Mając na uwadze, że całkowita populacja kraju to około 330 000 ludzi, jest to poważne przedstawicielstwo. Rosyjska Cerkiew jest zmartwiona wzrostem wierzeń pogańskich w wojsku, zwłaszcza w siłach specjalnych oraz wśród sportowców. Mówił o tym podczas posiedzenia komisji ds. sportu Patriarchatu Rosji patriarcha Cyryl I. W 2017 roku członkowie

ukraińskiego pułku specjalnego „Azow” z okazji rocznicy zwycięstwa księcia kijowskiego Światosława I nad Chazarami w 965 r. w bazie Ursuf na Ukrainie odprawili rytuał ustanawiający w niej sanktuarium Peruna. U nas religia słowiańska również przeżywa swój rozkwit, powstaje coraz więcej oddolnych inicjatyw i publikacji okołoreligijnych, a w niedługim czasie powstanie pierwsza rodzimowiercza świątynia we Wrocławiu. Tak więc, jeśli chodzi o ilość wyznawców religii etnicznych, z roku na rok jest coraz lepiej.

Jeśli chodzi o etykę, religie rodzime charakteryzują się pewnym nietzscheanizmem i kultem witalności. Dobrem jest w nich to, co wzmaga moc w człowieku i pozwala mu wzrastać. Celem nacjonalizmu jest Wielka Polska i również w tym miejscu etyka rodzimowiercza może stanowić dla niego podporę moralną. Stagnacja, lichota, małość, niesława – są to antywartości potępiane przez rodzimowierstwo słowiańskie. Rodzimowierca dąży do sławy, siły, wielkości, dobrobytu i spełnienia. Jako, że człowiek stanowi część większej całości, jaką jest naród, jego jednostkowy rozwój nie będzie możliwy lub będzie hamowany bez rozwoju kolektywu. W rodzimowierstwie istota ludzka często przedstawiana jest jako liść na konarze rodu, stanowiącego fragment drzewa-narodu. Pień jest terażniejszością, korona przyszłością, korzenie przeszłością. Wszystko jest od siebie uzależnione, a drzewo-naród pozbawione którejkolwiek z opisywanych części składowych szybko umiera. Troska o naród, rodzinę i

najbliższych jest jednocześnie troską o samego siebie, ponieważ człowiek nie jest samotną wyspą. Potrzebuje innych do szczęścia i rozwoju.

Ludzie pokroju Alaina de Benoista już dawno dostrzegli związki myśli nacjonalistycznej z przedchrześcijańskimi wierzeniami Europy. Czas, aby również w Polsce rodzimowiercy odważniej deklarowali przywiązanie do słowiańskiego dziedzictwa, ponieważ nie ma sprzeczności pomiędzy rodzimą wiarą a nacjonalizmem.

Patryk Paterek

Katarzyna Skierska – Relacja ze spotkania o prawach pracowniczych – „Jak walczyć o swoje?”



W dniu 16 czerwca odbyło się w warszawskim Centrum Żoliborz zorganizowane przez Pracę Polską otwarte spotkanie z Michałem Kukułą, działaczem NSZZ „Solidarność”, pod hasłem „Jak walczyć o swoje?”. Prelegent omówił podstawy prawne istnienia związków zawodowych w Polsce, ich cele oraz działalność zarówno od strony teoretycznej, jak i praktycznej. Przedstawił liczne doświadczenia i wnioski ze swojej działalności związkowej, wyjaśnił, na czym polega codzienna walka o prawa pracowników oraz ich interesy zbiorowe i indywidualne. Nie zabrakło odniesień i porównań do sytuacji związków zawodowych za granicą, w świetle których widać było, na ile polski ruch związkowy jest szczególny i wyróżnia się na tle Europy. Prelegent poruszył także zagadnienia propozycji zmian w Kodeksie Pracy, które wzbudziły w ostatnim czasie wiele kontrowersji.

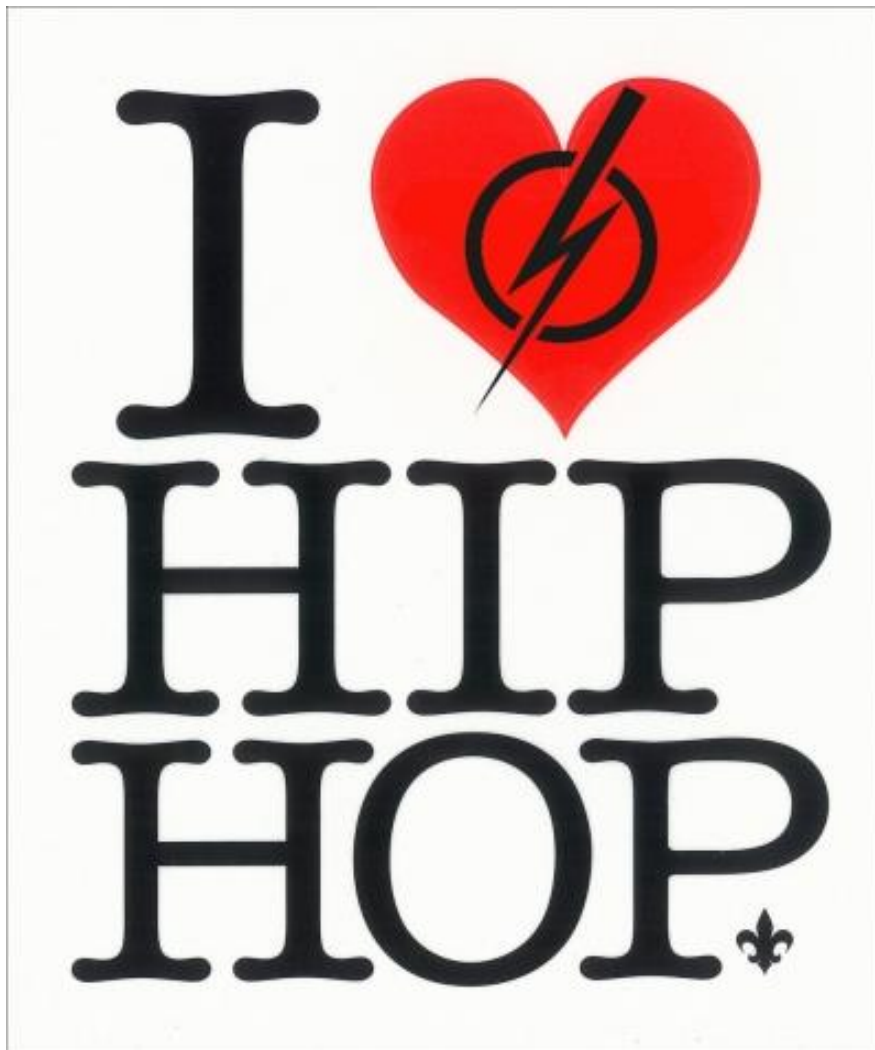
Po prelekcji była możliwość zadawania pytań, co pozwoliło na długą i ciekawą dyskusję, dostarczającą wiele spostrzeżeń na temat perspektyw dla praw pracowniczych w Polsce, wyzwań stojących obecnie przed związkowcami, a także zagadnień regionalnych.

Spotkanie z osobą posiadającą znaczne doświadczenie w walce o prawa pracownicze i mającą na tym polu istotne zasługi było interesujące i obfitowało w informacje. Było to pierwsze spotkanie otwarte Pracy Polskiej o takim charakterze. Organizatorzy zapowiedzieli już, że będzie wstępem do kolejnych. Miejmy nadzieję, że ten dobry początek okaże się inspiracją dla dalszego rozwijania tego kierunku działalności, dla jednoczenia pracy środowisk narodowych z pracą związkową - w końcu nasze cele są naturalnie zbieżne. Ochrona praw pracowniczych jest warunkiem jedności, wzrostu i dobrobytu wspólnoty narodowej.

Jest wiadome, że na zachodzie Europy związki zawodowe zdominowane są dziś przez lewicę, często o odcieniu liberalnym w kwestiach społeczno-kulturowych. W Polsce, ze względu na doświadczenia historyczne okresu komunizmu, sytuacja ukształtowała się inaczej i jest to szczególna szansa, którą należy wykorzystać.

Katarzyna Skierska

Filip Waligórski – 88 znaczy hip-hop



Niewątpliwie, jeśli poruszamy temat dotarcia przez radykalnych nacjonalistów do młodzieży drogą muzyczną, musimy mówić o rapie. Na nic zdadzą się lamente nacjonalistów zakochanych w mocnych brzmieniach. Współczesna młodzież zdecydowanie postawiła na rap i nie dadzą próby zaaplikowania blokom i stadionom RACu czy Hatecoru, ponieważ najprościej w świecie spełzną one na niczym. Takie style muzyczne nie kręcą większości młodych i zamiast zachęcić ich do zainteresowania się ideą nacjonalizmu, mogą w prosty sposób

niepotrzebnie zrazić. Ekspansja nacjonalistycznego rapu musi być jednym z głównych elementów naszej kontrkulturowej walki. Jeśli spojrzymy na Polski rap popularny (szczególnie ten new schoolowy) jest to w dużej części siedlisko zgnilizny niszczącej umysły młodych ludzi - alkoholizm, narkomania, hedonizm, materializm i życie jako wieczna zabawa. Nacjonalistyczny rap musi przeciwstawić temu promowanie sportowego trybu życia, kolektywnego etosu służby dla narodu oraz zdecydowanej identyfikacji narodowej i rasowej. Nacjo raperzy zaistnieli już w Niemczech, Włoszech, Rosji czy Francji zyskując w tamtejszych środowiskach nowoczesnych nacjonalistów dużą popularność. W Polsce ten styl muzyczny rozwija się od kilku lat, za moment początku jego szczególnego rozwoju można uznać umownie 2012 rok, od kiedy to sukcesywnie pojawiają się kolejni wykonawcy. W naszym kraju nurt ten jednak zaczął od razu przesiąkać specyficznymi polskimi cechami takimi jak szowinizm i historyzm (jakże widoczne u tzw. narodowców), które bardzo go zdominowały.

Obecnie wśród kilkunastu wykonawców określających się tym mianem, godnych polecenia znajdziemy zaledwie kilku. Niewątpliwie pierwsze miejsce zarówno pod względem przekazu jak i wykonania zajmuje CR (Christus Rex), aktywista Szturmowego Południa z Bielska Białej, który w 2017 roku zadebiutował spektakularnym numerem „Sprzeciw”. Do tej pory światło ujrzały także nagrane wspólnie z Francuskim raperem Northem

„Fight” piętnujący hedonizm i upadek wartości, „European Brotherhood”, który jak wskazuje sama nazwa jest ciosem wymierzonym w szowinizm (reprezentowany przez dużą część środowiska narodowego jak i większość samych narodowych raperów), „Szturmowcy”, czyli swoisty manifest reprezentowanego przez niego środowiska, oraz piętnujący kapitalizm „Uderz”. Warto wspomnieć, że utworach CRA znajdziemy sporą dawkę radykalizmu społecznego, o który trudno nie tylko wśród wykonawców narodowego Hip-Hopu, ale też całej polskiej muzycznej sceny nacjonalistycznej. Na uznanie zasługują także teledyski w bardzo radykalnym stylu, przypadające do gustu wielu młodym słuchaczom spoza środowiska. Jak deklaruje na swoim facebookowym profilu, zbliża się wydanie jego pierwszej płyty. Nie pozostaje nic innego jak tylko życzyć powodzenia w rozwoju projektu i dotarcia do jak największej liczby słuchaczy.

Kolejnym wykonawcą niewątpliwie wartym polecenia jest pochodzący z Suwałk Bujak - ma on już na swoim koncie kilka kawałków, warto wspomnieć chociażby ostatni „First to Fight”, promujący nacjonalistyczny turniej sportów walki o tej samej nazwie. W wywiadzie udzielonym Aktywowi Północnemu widać zdecydowanie, że nie jest to przypadkowa osoba i że posiada zdecydowane i radykalne poglądy nacjonalistyczne. Jak sam mówi w jednym z wywiadów, jego utwory nastawione są na ekspansję wśród osób spoza środowiska, przekaz jest więc mocno zmiękczony i

dostosowany do odbiorców, mimo tego w utworach Bujaka znajdziemy sporo smaczków i odniesień do radykalnego nacjonalizmu, a oprócz tego promocję sportowego trybu życia, kultury naszych przodków i stadionowego fanatyzmu. Bujak ma już za sobą występ na jednej z edycji festiwalu Orle Gniazdo, a także na koncercie Ku Niepodległej. Planuje on również wydać płytę, jednak jak sam mówi, życie osobiste znacząco mu to utrudnia. Liczę, że mimo trudności krążek zostanie wydany a wokalista nie zaprzestanie na nim swojej twórczości.

Następna postać, którą chciałbym polecić to swoisty weteran polskiej sceny nacyj-rapowej Wuem Enceha, jest on aktywny na scenie od 2012 roku, wydał cztery płyty („Siewca Chaosu” „Radykalna Ofensywa” „Partyzant” i „Bądź jak oni”), a także nagrał kilkadziesiąt kawałków z innymi raperami. W swoich utworach porusza on różnorodną tematykę, tworzy on zarówno numery odnoszące się do historii (głównie Żołnierzy Wyklętych), jak i spraw współczesnych, na koncie wykonawcy znajdziemy naprawdę fajne kawałki. Dużo by ich można wymieniać, ale jako przykład wystarczy podać chociaż „Kosovo je Srbija”, „DTSP” czy trzy kawałki „Stadionowi Oprawcy”. Warto wspomnieć także o tym, że Enceha jest raperem szanowanym w środowiskach ulicznych, przez co nagrywał kawałki choćby z tak popularnymi wśród młodzieży raperami jak Nizioł czy Kaczor BRS. Jediną wadą, jaką można zarzucić Wuemowi, jest szowinizm

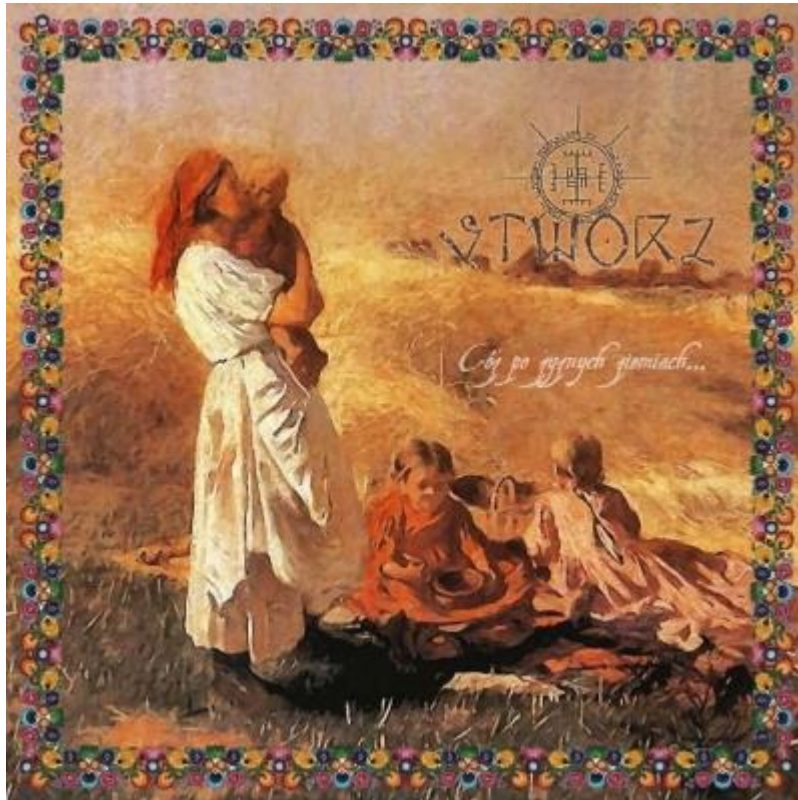
często przewijający się w jego numerach, mimo tego tworzona przez niego muzyka i tak prezentuje wyższy poziom od większości nacja-raperów.

Wracając jednak do kwestii, którą wspomniałem we wstępie wymienieni przeze mnie wykonawcy to tylko mała (pozytywna) część wszystkich raperów, którzy uważają się za propagatorów nacjonalizmu. Co znajdziemy w twórczości pozostałych- jedną wielką biedę intelektualną, niemal każdy kawałek mówi o tym samym a mianowicie husarii, Żołnierzach Wyklętych, walce z komuną i jebaniu Ukraińców, zero odniesień do współczesności. Można powiedzieć przecież, że to tylko zmyślny zabieg ze strony narodowy raperów, że młodzież nie zrozumiała by bardziej skomplikowanych treści i trzeba docierać do niej przez historię, i może nawet było by to logiczne tłumaczenie, gdyby tylko ludzie tworzący te utwory prezentowali wyższy poziom. Jednak, gdy jeśli spojrzymy na udzielane przez nich wypowiedzi, rozwiane zostaną wszystkie nasze wątpliwości, należy powiedzieć głośno: to ideologiczne zera. Jeśli ktoś potrzebuje na to więcej dowodów wystarczy zacytować kilka ich wypowiedzi. Evtis (swoją drogą działacz MW w Poznaniu) chciałby na przykład koalicji Ruchu Narodowego z Partią Korwina (no bo przecież podatki „be” i trzeba wolności a socjalizm nigdy nie upadł). Inny przykład? Trzech wykonawców pytanych o inspiracje ideologiczne nie było w stanie wymienić nikogo poza Romanem Dmowskim i Żołnierzami Wyklętymi, w wielu wywiadach odzegnują się także od radykalizmu, ponieważ

nacjonalizm to dla nich tak naprawdę fajne słowo, które zastępuje wszechobecny już patriotyzm. Oczywiście ktoś może także stwierdzić, że przecież to nie może nam zaszkodzić, że to promocja patriotyzmu i że daje nam grunt pod zaszczepianie nacjonalizmu wśród młodzieży, prawda wygląda jednak inaczej. Puste frazesy promowane w ich utworach w żaden realny sposób nie pomagają w promowaniu radykalnego nacjonalizmu, mogą pomóc jedynie nabić lokalne oddziały partii Korwina i promować puste i bezsensowne poglądy takie jak szowinizm i skupienie się na przeszłości a nie teraźniejszości i przyszłości. Na zakończenie tego tekstu nie pozostaje nam nic innego jak tylko życzyć powodzenia wykonawcom wymienionym przeze mnie jako poleceni, podczas gdy pozostałym życzę zajęcia się w swojej twórczości realnymi problemami a jeśli nie to jej rychłego końca.

Filip Waligórski

Kornel Zieliński – Recenzja kolejnej płyty Stworza



Stworz posiada już ugruntowaną pozycję w polskiej muzyce metalowej. Jest to projekt grający atmosferyczny black metal z elementami folk metalu i muzyki ludowej. „Cóż po żyznych ziemiach...” to wydany w 2014 roku trzeci pełny album Stworza.

Płyta składa się z 12 utworów, przepelnionych odniesieniami do kultury ludowej Polski i Słowiańszczyzny. Pierwsze, co usłyszymy to klimatyczne intro wykonane na instrumentach ludowych z dodatkowymi odgłosami dzikiej przyrody. Następne utwory to black metal, jednak bardziej melodyjny niż poprzednie krążki Stworza. W porównaniu do debiutanckiego albumu dźwięk na tym krążku jest zdecydowanie czystszy, gitary elektryczne nie są zbyt mocno przestrojone, dzięki czemu riffy są

bardzo wyraźne. W. (bo pod takim pseudonimem znany jest lider zespołu) nie boi się wplatać też folkowej muzyki do kawałków, jak na przykład krakowiak pod koniec “Mojego kraju”. Teksty jak zawsze w przypadku Stworza oscylują wokół rodzimej wiary słowiańskiej i mitologii. Trzeci numer “Matka Ziemia, Ojciec Słońce” można traktować wprost jako modlitwę do Bogów. W kilku następnych utworach możemy usłyszeć o przywiązaniu do ziemi, oraz odwołaniach do cykli czasu. W. często też podkreśla, że jesteśmy zaledwie częścią całej słowiańskiej ziemi. Jeśli chodzi o wokale to oprócz całkiem dobrego growlu możemy usłyszeć czysty, bardzo przyjemny dla ucha kobiecy śpiew. Ostatni kawałek na płycie noszący nazwę “Z tamtej strony jeziora” jest folk metalową wersją starej ludowej pieśni z lekko zmienionym tekstem. Niektórzy twierdzą, że Stworz jest spolszczoną wersją ukraińskiego zespołu Drudkh i brzmi tak samo. Jeśli chodzi o aspekty black metalowe, fakt oba zespoły grają podobnie, jednak polski zespół posiada czystsze brzmienie, a oprócz tego dodaje zdecydowanie więcej elementów ludowych oraz używa bardziej zróżnicowanych instrumentów, jak chociażby dudy w pierwszym utworze. Ciężko wskazać słaby punkt albumu, jest to kolejne solidne dzieło w charakterystycznym stylu łączącym folk i atmospheric black metal. Stworz udowodnił nim, że znajduje się w ścisłej czołówce polskiej sceny metalowej i biorąc pod uwagę kolejne krążki długo się w niej utrzyma.

Kornel Zieliński